

DÁITHÍ Ó HÓGÁIN



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

CELTOWIE

DZIEJE

DIALOG 

DÁITHÍ Ó HÓGÁIN

CELTOWIE

DZIEJE

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Przełożył

Mariusz Zwoliński

Wydawnictwo Akademickie

DIALOG 

Tytuł oryginału angielskiego: *The Celts. A Chronological History*

Redakcja i korekta: Margarita Kardasz

Indeksy: Mariusz Zwoliński



Skład i łamanie:

FOTOSERWIS

Projekt okładki: Barbara Ćwik

Na okładce: rewers monety celtyckiej z III/II w. p.n.e. wybitej przez plemię Bojów, znalezionej w Nowej Cerekwi, gmina Kietrz, woj. opolskie. Ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu

Fot. dr Marek Bednarek (Uniwersytet Wrocławski)

Książka ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Ireland Literature Exchange (fundusz tłumaczeń), Dublin, Irlandia.

www.irelandliterature.com

info@irelandliterature.com

Copyright © Daithi O’Hogain, 2002

This translation of THE CELTS is published by arrangement with The Collins Press.

Copyright © for the Polish translation and edition Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2009

Podręcznik akademicki dotowany przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

ISBN (epub) 978-83-8002-126-6

ISBN (mobi) 978-83-8002-130-3

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00–112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (22) 620 87 03

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014

Skład wersji elektronicznej:

Virtualo Sp. z o.o.



Spis treści

Dedykacja

Przedmowa

Od tłumacza

[1. Pochodzenie i kultura Celtów](#)

2. Celtowie w Italii

[3. Napór na wschód](#)

4. Celtyberia i Galia Przedalpejska

5. Ogólny chaos i katastrofa

6. Starcia z Rzymianami, Germanami i Dakami

[7. Zniszczenie Galii](#)

8. Zmierzch Celtów

9. Przetrvanie na Zachodzie

10. Świt średniowiecza

Źródła i opracowania

Bibliografia

Ilustracje

Spis map

[O wydawnictwie](#)

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Pochodzenie i kultura Celtów

Jedynych wskazówek na temat ludów zamieszkujących Europę kilka tysięcy lat temu i trybu ich życia dostarczają nam źródła archeologiczne. U schyłku epoki kamiennej – pod koniec III tysiąclecia p.n.e. – rozległe obszary kontynentu europejskiego były zasiedlone przez rozmaite grupy ludności, niewątpliwie reprezentujące całą gamę języków i kultur. Istotny wpływ na rozmieszczenie tych społeczności i kurczenie się zasięgu ich zamieszkiwania wywierały kolejne, napływające ze wschodu fale ludów, wśród których za najważniejsze należy niewątpliwie uznać grupy mówiące dialektami określonymi później przez naukowców mianem „indoeuropejskich” – to znaczy dialektami prajęzyka, który ukształtował się gdzieś w południowej części pogranicza Europy i Azji, skąd potem rozprzestrzenił się na wschód i południowy wschód w głąb Azji oraz na zachód w głąb Europy.

Na najwyższym poziomie rozwoju wśród owych ludów znajdowali się twórcy imperium hetyckiego w Azji Mniejszej oraz cywilizacji minojsko-mykeńskiej regionu Morza Egejskiego, z której wyrosła kultura grecka. Z tych dwóch ośrodków rozprzestrzeniło się stopniowo na całą Europę użycie brązu, a kiedy pod koniec II tysiąclecia p.n.e. potęga obu wymienionych kultur podupadała, to – jak ukazują źródła archeologiczne – doszło do wzrostu zamożności i znaczenia nowych, różnorodnych grup napływających w inne rejony kontynentu. Nowo przybyli także posługiwali się dialektami języka indoeuropejskiego, które z czasem rozwinęły się w osobne języki, takie jak: dacki i tracki na zachód od Morza Czarnego, słowiański i bałtycki na północnym wschodzie, germański w pobliżu Morza Północnego, a italski i iliryjski nad Morzem Śródziemnym i Adriatykiem. Wszystkie te grupy osiedlały się wśród społeczności tubylczych i – chociaż mniej od nich liczne – stopniowo podporządkowywały je i poddawały swoim wpływom.

Początki

Jedną z owych wcześniejszych społeczności był – według terminologii archeologicznej – lud kultury kurhanów, zamieszkujący obszary położone bezpośrednio na północ od Alp, który swą nazwę zawdzięcza imponującym kopcom wznoszonym nad pochówkami przywódców. Bardziej na północ rozległe tereny zajmował lud kultury pól popielnicowych, który poddawał zwłoki zmarłych ciałopaleniu; z kolei spopielone szczątki umieszczano w urnach (popielnicach) i dokonywano pochówków na płaskich cmentarzyskach. Zasięg występowania tej kultury wykazywał korelację ze zjawiskiem przemieszczania się grup ludności ze wschodu w centralne rejony kontynentu europejskiego, a stąd – na południe i wschód. Wydaje się, że migracje były w rzeczywistości tożsame z rozprzestrzenianiem się dialektów indoeuropejskich, toteż mamy mocne przesłanki, by

stwierdzić, że tymi właśnie dialektami posługiwały się najbardziej wpływowe grupy spośród ludów pól popielnicowych.

Około roku 1000 p.n.e. kultury kurhanów i pól popielnicowych zetknęły się na obszarze naddunajskim, doprowadzając do powstania silnych grup lokalnych społeczności w całym regionie. Szczególnie potężny amalgamat tego rodzaju – mówiący dialektem indoeuropejskim, który możemy określić jako protoceltycki – zajął wkrótce czołowe miejsce w zachodniej części owego obszaru. Tworząca go społeczność zdobyła niewątpliwie tę pozycję dzięki przewadze militarnej, a jest mało prawdopodobne, by początkowo przeważała liczebnie wśród ludności centralnej Europy. Liczba broni, zwłaszcza mieczy, jakie znajdowały się w wyposażeniu grobowym zmarłych, świadczy, że pierwotni Celtowie byli ludem wojowniczym. Ta cecha prawdopodobnie wyjaśnia też pochodzenie ich nazwy. Badania językoznawstwa porównawczego wskazują, że określenie „Celt” wywodzi się z indoeuropejskiego rdzenia **kel* (co znaczy ‘uderzać’). Autor grecki Pausaniasz – w rzeczywistości cytując Hieronima z Kardii (żyjącego w IV w. p.n.e.) – pisze: „Oni sami z dawien dawna nazywali siebie Celtami i tak przez innych byli nazywani”¹.

Możemy więc powiedzieć, że termin „Celtowie” w swym podstawowym rozumieniu oznaczał: „wojownicy”, i prawdopodobnie był używany przez samych Celtów dla wychwalania ich sukcesów, czyli podbojów i rozszerzania panowania nad innymi ludami. Sukcesy te były w dużej mierze wynikiem powszechnego posługiwania się końmi, dzięki którym Celtowie uzyskali wyraźną przewagę nad konkurentami zarówno w handlu, jak i w walce. W VIII i VII w. p.n.e. ekspansja grup celtyckich ogarnęła terytoria znacznie większe niż obszar ich pierwotnej ojczyzny. Jedne grupy zajmowały coraz dalsze ziemie dzisiejszych południowych Niemiec i zachodniej Austrii, inne zaś przenikały na obecne pogranicze szwajcarsko-francuskie. Kiedy tylko osiedliły się na jakimś obszarze, bezzwłocznie przystępowały do zdobycia tam mocnej i trwałej pozycji. O tym, jakie znaczenie Celtowie przykładali do spraw militarnych, świadczy na przykład duża liczba wznoszonych i posiadanych przez nich grodów. Służyły one raczej sprawowaniu władzy nad miejscowymi poddanymi niż zabezpieczeniu się przed atakami obcych grup wędrujących w poszukiwaniu łupu.

Wiedzę o niektórych zachowaniach wczesnych Celtów możemy uzyskać na podstawie ich pochówków. Występowanie w nich brązowych mieczy – obok wykonanych również z brązu urn – oznacza, że mamy do czynienia z pochówkami naczelników i świadczy o ich ambicjach jako wojowników; natomiast szczątki czterokołowych wozów oraz wspaniałe wyroby garncarskie dowodzą istnienia wierzeń w podróż do świata zmarłych. Takie wyposażenie jest doskonale reprezentowane w grobowcu w Hart an der Alz w Górnej Bawarii, datowanym na X w. p.n.e. Wkrótce powszechne stały się pochówki szkieletowe przykryte wielkimi kurhanami, w których grzebano najpotężniejszych możnych; z kolei w VIII w. p.n.e. zaczęła pojawiać się broń z żelaza.

Najsłynniejsze pochówki celtyckie zostały odkryte w położonej nad jeziorem miejscowości Hallstatt, na południowy zachód od dzisiejszego Salzburga w Austrii. W efekcie rozwinięcia na wielką skalę górnictwa soli Hallstatt stał się najważniejszym centrum handlowym na północ od Alp. W rezultacie osiągniętej zamożności doszło do uzyskania przezeń siły politycznej i wpływów kulturowych. Ich przejawem był fakt, że w VII i VI w. p.n.e. pochówki typu halsztackiego stały się

typowe na obszarze południowych Niemiec i zachodnich Czech. Ciało (nie poddane spaleni) składano na wozie, często wewnątrz specjalnie skonstruowanej drewnianej komory grobowej. Zmarłego przywódcę wyposażano w żelazne miecze i włócznie, a także w naczynia, noże oraz pieczeń wołową i wieprzową, co świadczy, iż wierzono, że na tamym świecie zmarły będzie kontynuował ucztę, podobną do ziemskiej. Istnieją rzeczywiście przesłanki wskazujące, że stypa przy kurhanie stanowiła część ceremonii pogrzebowej naczelnika.

O rosnącej centralizacji władzy w rękach silnych grup krewniaczych świadczą ówczesne zbiorowe pochówki w kurhanach. Zawierały one wyszukane wyposażenie grobowe, w tym ozdoby kobiece. Odzwierciedlając zhierarchizowaną strukturę społeczeństwa, kurhany wielkich przywódców wczesnoceltyckich² były często otoczone grobami wojowników – każdego z nich chowano wraz z jego długim mieczem. Gdy mówimy o początkach kultury celtyckiej, możemy polegać wyłącznie na źródłach archeologicznych. Jednak jest dla nas oczywiste, iż władza owych wodzów rozciągała się wzdłuż doliny górnego Dunaju od zakola Renu poprzez Szwabię, Bawarię, północną Austrię aż do Czech. Początkowo dominującą pozycję zajmowali wschodni Celtowie, a liczne wielkie grody świadczyły o ich sile w całym regionie. Były to m.in.: Heuneburg (na południe od dzisiejszego Hundersingen w Szwabii), Hohenasperg (na południe od dzisiejszego Stuttgartu) i kilka innych o porównywalnym znaczeniu w Szwajcarii.

Środek ciężkości świata celtyckiego przesuwiał się stopniowo ze wschodu na zachód, a moment kulminacyjny tego procesu nastąpił mniej więcej sto lat później – Herodot mógł wówczas wspomnieć o regionie, w którym znajdują się źródła Dunaju, jako o „kraju Celtów”. To przesunięcie stanowiło w dużej mierze następstwo faktu, że ów w jednej części Europy obszar otwarty na ambicje działania kurczył się, a w drugiej – rozszerzał. W wyniku wzrostu potęgi Scytów duże grupy Daków i Traków zostały wyparte na równiny węgierskie; z kolei ponowne umacnianie się pozycji Greków i Macedończyków zmusiło Ilirów do przeciwstawienia się za wszelką cenę naporowi Celtów. Toteż w praktyce nadzieje na ekspansję na wschód stały się dla Celtów znacznie mniej realne aniżeli perspektywy ekspansji w kierunku Zachodniej Europy, gdzie ziemie były broniące znacznie słabiej. Zamieszkiwały je różne grupy indoeuropejskie, które osiedliły się tu nieco wcześniej, a także ludy przedindoeuropejskie osiadłe tam od bardzo dawna.

Drugim ważnym czynnikiem był rozwój szlaków handlowych na zachodzie. Przedmioty znajdowane w miejscach pochówków dostarczają nam dowodów na wzrost importu prestiżowych dóbr pochodzących z obszaru kultur śródziemnomorskich. Bardzo pożądana przez Celtów była broń z brązu, a także greckie hełmy i nagolenniki. W większości importowano je za pośrednictwem kolonii greckiej w Massalii (dziś Marsylia), założonej około 630 r. p.n.e., czyli jeszcze przed przybyciem Celtów na sąsiednie obszary. Od Massalijczyków nabywano też wyszukaną ceramikę, jak również wysokiej jakości dzbany z dzióbkami i inne wyroby z brązu pochodzące od Etrusków z Italii. Oprócz wymienionych przedmiotów, najważniejszym towarem importowanym było wino, pite podczas uczt przez arystokrację. Kwitła wymiana handlowa przez przełęcz alpejskie; ze swej strony Celtowie oferowali bydło, niewolników i niewątpliwie także złoto – łatwo dostępne (dla najpotężniejszych rodów), uzyskiwane z aluwialnych złóż nad brzegami Renu, Dunaju i Otawy³.

Ekspansja na szerszą skalę

Głód ziemi i rywalizacja doprowadziły do przemieszczeń potężnych grup Celtów na ich zachodniej flance. Jednym z najważniejszych zjawisk tego typu stała się migracja w kierunku północno-zachodnim – wzdłuż Renu – grupy ludności lub konglomeratu grup, które mniej więcej na początku VII w. p.n.e. zajęły oba brzegi tej rzeki w rejonie ujścia Mozeli. Nowi przybysze byli dość silni, aby zdominować ludność tubylczą – część wypierając, część asymilując.

Migracja ta była równoznaczna z rozszerzaniem zasięgu starej kultury halszackiej, a uczestniczący w wędrówce Celtowie poddali swej kontroli pokaźny obszar rozciągający się od Renu prawie do Sekwany. Kierowała nimi pewna liczba dominujących rodów, które – o czym świadczą ich rozbudowane domostwa i miejsca pochówku – dużo zainwestowały w swój prestiż i status zdobywców. W pewnych okolicznościach otaczały one szczególnym splendorem niektóre najważniejsze osoby ze swej warstwy, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, co widać na przykładzie zwłaszcza interesującego pochówku, datowanego na sam koniec VI w. p.n.e., znajdującego się na zachodnim skraju terytorium zajętego przez tę grupę Celtów, w Vix koło Châtillon-sur-Seine w Burgundii. Był to pochówek kobiety mającej około 35 lat, być może kapłanki, wewnątrz dużego kurhanu. Ciało zmarłej złożono na wozie pogrzebowym; na głowie miała złoty diadem. Zmarłą wyposażono też w brązowe naczynia pochodzenia greckiego z rytymi zdobieniami, jak również w bransolety i brosze.

Bardziej na południe, poczynając od VII w. p.n.e., inne ekspansywne grupy celtyckie napierały w kierunku południowo-zachodnim, przez Rodan, i weszły w kontakt z osiadłymi tam Ligurami – grupą etniczną należącą do italskiej gałęzi ludów indoeuropejskich. Znaleźiska archeologiczne związane z Ligurami przypominają pod wieloma względami przedmioty należące do dawnej kultury pól popielnicowych. Nowo przybyli, zagarniając ziemie Ligurów i niewątpliwie asymilując dużą część tego ludu, rozprzestrzenili się na rozległym obszarze dzisiejszej wschodniej i środkowej Francji. Szczególnie silna grupa – przodkowie Kubiów (*Cubi*) – zajęła ziemie między Rodanem a Loarą, w dzisiejszej francuskiej krainie Berry. Inne grupy przekroczyły Rodan bardziej na południe i spychały plemiona liguryjskie ku Morzu Śródziemnemu. Główną rolę wśród przybywających na tamte ziemie odgrywali przodkowie Arwernów (*Arverni* ‘zwierzchnicy’), którzy zdominowali mniejsze grupy przybyszów w całym regionie rozciągającym się na zachód aż do rzeki Garonny.

Na wczesnym etapie – być może mniej więcej w tym samym czasie – część Ligurów przekroczyła Pireneje i zmieszała się z tubylczą ludnością północno-zachodniej Hiszpanii. Celtowie zaś, posuwając się przez terytoria liguryjskie, dotarli aż do Riwieri, gdzie przemieszali się z Ligurami. W wyniku tego procesu ukształtowały się plemiona znane później pod nazwami celtyckimi, takie jak Kawarowie (*Cavari* ‘olbrzymi’) i Salluwowie (*Salluvii* ‘mieszkańcy wybrzeży’). Być może niektórzy Celtowie przekroczyli w tym czasie Pireneje, ale jeśli tak się stało, to zapewne znaleźli się tam w liguryjskiej strefie wpływów.

Tymczasem ważne przemiany zachodziły wśród Celtów mieszkających w rejonie źródeł Dunaju. Dostępne od IX w. p.n.e. lub nawet wcześniej żelazo oraz zastosowanie go na coraz większą skalę do wytwarzania broni zapewniły jego posiadaczom wyraźną przewagę. Uważa się, że plemiona germańskie na północy zapożyczyły słowo oznaczające „żelazo” z celtyckiego **isarnon* (‘twardy

metal’). Między Alpami a Dunajem powstały duże ośrodki hutnictwa żelaza, wytwarzające – oprócz broni – różnorodne narzędzia, które z kolei znacznie zwiększyły techniczne możliwości wytwórców. Zwiększyło się również zastosowanie złota i srebra do wyrobu ozdób. Dzięki przyswajaniu przez Celtów wiedzy od innych ludów oraz pojawieniu się rodzimych, celtyckich mistrzów i warsztatów kowalskich, mogła – począwszy od VI w. p.n.e. – pojawić się cała gama nowych wzorów przedmiotów tak użytkowych, jak dekoracyjnych. Był to tak zwany okres lateński, który nazwę zawdzięcza odkryciu wielkiego zespołu takich wyrobów w miejscowości La Tène położonej nad jeziorem Neuchâtel w zachodniej Szwajcarii.

Wzrost zamożności i efektywności stały się cechami charakteryzującymi społeczeństwo kultury lateńskiej. Jego osiągnięcia cywilizacyjne przyczyniały się nie tylko do podnoszenia prestiżu tej społeczności, ale także miały wpływ na możliwości w zakresie polityki i walki. Na przykład, o ile zwykle wozy czterokołowe znajdowały się od dawna w powszechnym użyciu, to teraz specjalne wozy o zastosowaniu ceremonialnym były bogato dekorowane z wykorzystaniem (na coraz większą skalę) elementów z brązu i żelaza. Z kolei, aby ułatwić podróż i transport, do kół wozów mocowano żelazne obręcze i ostatecznie doszło do wykształcenia szybkich, dwukołowych rydwanów używanych w walce. Taki rodzaj rydwanów, zapewne wzorowany na pojazdach używanych przez Etrusków z północno-zachodniej Italii, stopniowo zastąpił w pochówkach naczelników wozy starszego typu i dowodzi znaczenia, jakie nowe pojazdy miały dla nowej przywódczej elity.

Naczelnicy ludności lateńskiej byli związani z regionem położonym wokół źródeł Renu i Dunaju sięgającym aż do Alp. W sposób szczególny wzbogacili się, sprawując kontrole nad szlakami wodnymi i dzięki temu – nad handlem. Z tego regionu ich władza rozszerzała się w sposób bezpośredni w wyniku ulepszeń w technice walki, a także pośredni – w następstwie ich autorytetu i wpływów kulturowych. Z dominującą pozycją kultury lateńskiej wiąże się przypuszczalnie pochodzenie pewnej ważnej innowacji, do jakiej doszło w mówionym języku celtyckim – było nią zastąpienie w wymowie bezdźwięcznego, labiowelarnego *ku* przez dwuwargową spółgłoskę zwarto-wybuchową *p*. W wyniku procesu rozszerzania się wpływów wyżej rozwiniętych Celtów lateńskich, taka wymowa mogła być traktowana jako modna i przyjmowana na coraz większych obszarach. Starsza wymowa, jak zobaczymy, zachowała się w formie welarnej spółgłoski zwarto-wybuchowej *k* wśród tych grup Celtów, które nie dostały się pod bezpośredni wpływ ekspandującej kultury lateńskiej.

Władza i rywalizacja

Układ sił między poszczególnymi królami i wodzami ulegał niewątpliwie – w warunkach ciągłej rywalizacji między nimi – rozmaitym wahaniom; „księstwa” halsztackie stały się jednak zbyt ociężałe, a ich arystokratycznym rodom, które już zasmakowały w zbytku, brakowało umiejętności, by przeciwstawić się poważnej presji z zewnątrz. Jak wskazują dane archeologiczne, na początku V w. p.n.e. na zachód od Renu doszło do zerwania ciągłości kulturowej, co świadczy o tym, że w tym regionie zastąpienie „księstw” halsztackich przez przybyszów lateńskich dokonało się w znacznej mierze drogą podboju militarnego. Tego typu zdarzenia wystąpiły nie tylko na obszarze nadreńskim,

ale także na pewnym odcinku w kierunku wschodnim wzdłuż Dunaju, gdyż to właśnie grupy ludności lateńskiej lub grupy, w których ludność ta stanowiła element dominujący, podejmowały wielkie migracje trwające od VI w. p.n.e. I tak wielka twierdza w Heuneburgu górująca nad Dunajem była w drugiej połowie V w. p.n.e. wielokrotnie niszczone przez pożary.

Późniejsi autorzy łacińscy przekazali nam opis zdarzenia, którego pierwowzór musiał należeć do tradycji przechowywanej przez samych Celtów. Według Liwiusza dwaj przedsiębiorczy książęta, bracia Belowezus i Segowezus, nieposiadający własnych królestw, zostali wysłani „do innych siedzib, które bogowie wskażą przez wróżby”. Można na tej podstawie przypuszczać, że Celtowie traktowali podejmowanie na wielką skalę migracji jako akt rytualny. Znaczenie imienia Belowezus to ‘znający się na zabijaniu’ (‘umiejący zabijać’), a Segowezus – ‘znający się na zwyciężaniu’ (‘umiejący zwyciężać’). Być może obaj w rzeczywistości nie byli postaciami historycznymi, to jednak takie prestiżowe tytuły świadczyły o trwaniu mitycznej pamięci o wielkich przywódcach.

„Los – jak czytamy u Liwiusza – wyznaczył Segowezusowi Las Hercyński, Belowezusowi zaś dal bogowie o wiele lepszą drogę – do Italii”. Innymi słowy, bogowie woleli, aby Segowezus wyruszył ze swoimi zwolennikami w kierunku środkowej Europy, a bardziej obiecującą perspektywę doliny Padu przeznaczono Belowezusowi. Z takiego legendarnego przekazu nie sposób uzyskać wielu ważnych szczegółów. Prawdziwie jednak brzmi stwierdzenie, że wysyłając obu „młodzieńców rzutkich”, zezwolono im, iż: „mogą wziąć tyle ludzi, ile zechcą”, a to w tym celu, „żeby jakiś lud nie stawiał im jako przybyszom oporu”⁴. Gwałtowny przyrost ludności mógł przyspieszyć decyzję ambitnych młodych ludzi, by wyruszyć z rodzinnych okolic i znaleźć dla siebie nowe przeznaczenie. W rzeczywistości migracje – zmitologizowane w osobach Belowezusa i Segowezusa – musiały zacząć się w VI w. p.n.e. i trwały dobrze ponad sto lat.

W tych długotrwałych migracjach uczestniczyły potężne grupy ludności rozprzestrzeniające się promieniście we wszystkich kierunkach z ojczyzny położonej na północ od Alp. Tradycja mówiąca o Belowezusie, który udaje się do Italii, stanowiła zapewne echo przekazu o tym, jak to pewne grupy zaryzykowały wędrówkę na południe, przekroczyły Alpy przez Przełęcz Świętego Gotharda i Przełęcz Świętego Bernarda, po czym zdominowały kulturę Golasecca nad rzeką Addą⁵. Pojawiające się wówczas inskrypcje z tego obszaru zostały napisane dialektem języka celtyckiego, określanym jako lepontyjski. Niewiele one mówią na temat kultury lepontyjskiej, ale pokazują przechodzenie dawnego labiowelarnego *ku* w *p*, świadcząc w ten sposób, że na północ od Alp przekształcenia językowe następowały już powszechnie. Na początku V w. p.n.e. Etruskowie podporządkowali sobie mieszaną ludność celtycką i kultury Golasecca, ale jeszcze przez wiele stuleci rozbrzmiewał na tym obszarze dialekt lepontyjski.

Najważniejszymi spośród wszystkich migracji, które zostały podjęte przez ludność lateńską, były te skierowane na północ – wzdłuż wschodniego brzegu Renu, tym samym szlakiem, jaki wiek wcześniej obrali ich halsztaccy poprzednicy. Teraz nowi i nowocześni przybysze z doliny naddunajskiej skręcili na zachód i przekroczyli Ren w połowie jego biegu, obeszlą Wogezy od północy i wkrótce opanowali rozległe połacie kraju. Zapewne po drodze zabrali ze sobą dużą część ludności znad środkowego Renu, w wyniku czego doszło do przemieszczenia stamtąd części wcześniejszej społeczności celtyckiej oraz do powstania rozległych ośrodków osadniczych nad

Mozelą i Marną. Kontrolując szlaki wodne łączące północno-zachodnie obrzeża Europy z bogatym południem, lateńscy przybysze czerpali duże zyski z handlu, dzięki czemu wzrosło ich znaczenie i wpływ w całym celtyckim świecie.

W ten sposób wcześniejsi osadnicy celtyccy – w których języku bez wątpienia nadal istniała labiowelarna głoska *ku* – zostali z tego obszaru w większości wyparci. Część z nich zepchnięto na zachód – a mianowicie przede wszystkim Senonów (*Senones*), których nazwa może oznaczać albo ‘dawnych mieszkańców’, albo ‘czciciele Senosa’, czyli ‘starego’, to jest boga-przodka. Większość Senonów stworzyła swój nowy rejon osadniczy nad brzegiem rzeki Yonne, gdzie ich ośrodkiem zostało Agendincum (dziś Sens); wielu Senonów podzieliło się jednak na mniejsze grupy i rozsypało po różnych częściach Galii. Pokrewna grupa, **Quariti* (później znani jako Paryżjowie, *Parisii*), których nazwa oznaczała ‘skuteczni’ albo czciciele ‘skutecznego’ bóstwa, została wypchnięta na północ wzdłuż Sekwany, nad którą ostatecznie założyła swój ośrodek, Lutecję (dziś Paryż).

Inni zostali wyparci na południowy wschód – jak Sekwanowie (*Sequani*, których miano pochodziło od nazwy rzeki Sekwany), a także pokrewni im Helwetowie (*Helvetii* ‘posiadacze niemałych ziem’), którzy przez kilka pokoleń pozostali na ziemiach dzisiejszej Alzacji, zanim ponownie przekroczyli Ren już długo po wygaśnięciu wielkich migracji Celtów. Wszystkie te plemiona zostały oczywiście z czasem zasymilowane przez społeczności reprezentujące wyższą kulturę lateńską, ale w zwyczajach pogrzebowych Sekwanów i Helwetów zachowały się pewne cechy charakterystyczne dla starszego typu halsztackiego, jak np. pochówki w pojedynczych kurhanach, a nie na nowszych cmentarzyskach. Z kolei ci spośród starszej warstwy Celtów, którzy znaleźli się na północy, musieli szukać nowych terytoriów, toteż zaczęli rozprzestrzeniać się na zachód i w stronę kanału La Manche. Pochodzić od nich będą prawdopodobnie między innymi Aulerkowie (*Aulerci* ‘wygnańcy’), których nazwa mogła odzwierciedlać fakt usunięcia ich z pierwotnych siedzib. Echo rozproszenia stanowiły też nazwy odłamów Aulerków, czyli: Cenomanowie (*Cenomani* ‘przesunięci daleko’), Sagiowie (*Sagii* ‘szukający’) i Diablintowie (*Diablintes* ‘niezmordowani’).

Migracja zaś, którą w legendzie przypisano Segowezusowi, musiała w rzeczywistości wydarzyć się kilka pokoleń później niż pozostałe. W VI w. p.n.e. siła Celtów na wschodzie słabła, toteż pod pojęciem migracji Segowezusa mogła przetrwać pamięć o różnych wydarzeniach, takich jak np. napór Celtów znad górnego Dunaju w celu kolonizowania tamtejszych obszarów dla własnych potrzeb. Ruchom tym przewodziły grupy znane później jako Bojowie (*Bogii* lub *Boii* ‘atakujący’), które przedarły się na tereny kontrolowane przez starsze, halsztackie „księstwa” w Czechach i ustanowiły swoją supremację zarówno nad grupami typu halsztackiego, jak i nieceltyckimi. Inne plemiona, wspierane przez Bojów, zagarnęły duże obszary na północny wschód od Alp należące do Retów – ludu pokrewnego Wenetom (należącym do północnych Italików). Skutkiem rozprzestrzeniania się osadnictwa Celtów lateńskich, obejmującego coraz szerszy region i zbliżającego się do nizin węgierskich, stanie się ich zetknięcie się z kolejnymi tubylczymi ludami zamieszkującymi obszary na wschód od Alp, z plemionami iliryjskimi, takimi jak Dardanowie i Panonowie, a wreszcie – gdy Celtowie zbliżą się do Karpat – z Dakami.

Królewskość Ambikatusa

W odniesieniu do Celtów, zwłaszcza tych na wschodzie, autorzy klasyczni używali niekiedy nazwy „Galatowie” (*Galatae*). Był to rodzimy termin celtycki oznaczający wojowników, którego rdzeń stanowiło słowo *gal-* (‘umiejętność’ lub ‘waleczność’). Rzymianie woleli posługiwać się inną wersją tej nazwy: „Galowie” (*Galli*) – i taka potoczna forma była stosowana coraz szerzej.

Określenia „Galowie” używano powszechnie wobec plemion celtyckich zamieszkujących tereny dzisiejszej Francji i ziem sąsiednich, toteż ten ogromny obszar stał się znany w języku łacińskim jako *Gallia*⁶. Początkowo najpotężniejszymi pośród Galów byli osadnicy lateńscy nad Mozalą i nad Marną, przy czym środek ciężkości stopniowo przesuwał się ku grupie zamieszkującej nad Marną. Kultura osadników nadmozelskich, która rozkwitła w rejonie ujścia tej rzeki do Renu, w końcu V w. p.n.e. znajdowała się już w stanie regresu. A niedługo potem większość ich terytorium została zajęta przez Belgów (*Belgae*) – inny lud celtycki, również owładnięty przez ambicje oraz ducha przygody i prowadzący ekspansję na północ.

Belgowie pochodzili, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, z centralnej części dzisiejszych Niemiec, z okolic rzek Tauber i Men. Wydaje się, że załazkiem tego ludu były religijne związki wojowników, jakie powstały w próżni wytworzonej przez osłabnięcie starych „księstw” halsztackich. Nazwa „Belgowie” oznaczała: ‘wściekli’ albo ‘szaleni’ i wszystko wskazuje na to, że pierwszym członkom tej grupy mniej zależało na stabilizacji, a bardziej na przygodzie. Niektórzy spośród stojących na czele wojowników mogli być potomkami miejscowych peryferyjnych naczelników halsztackich – młodymi ludźmi bez dziedzictwa zapewniającego im utrzymanie, ale przekonanymi o swych bojowych umiejętnościach. Kultura Belgów – grupy dopiero rozwijającej się – była prymitywniejsza od kultury ich celtyckich kuzynów; na przykład Belgowie nie grzebali ciał swych zmarłych we wspaniałych grobowcach przykrytych kurhanami, ale praktykowali ciałopalenie i składanie popiołów w urnach. Stopniowo jednak przyswajali sobie dialekt i obyczaje bardziej wpływowych sąsiadów. Jest bardzo prawdopodobne, że Belgowie byli stowarzyszeni, a może nawet spokrewnieni, z wielkim plemieniem Wolków (*Volcae*), zamieszkującym Bawarię i sąsiednie ziemie południowych Niemiec.

Celtowie nadmozelscy utracili swe ziemie na rzecz Belgów, ale część ich potomków zachowała tożsamość i odrębność plemienną. Najważniejszą wśród nich pozycję zajmowali Mediomatrykowie (*Mediomatrici*), których nazwa ‘między matkami’ odnosiła się do tamtejszych rzek i ich bogiń. Stolicą plemienia było Divodurum (‘boska twierdza’, dziś Metz), a drugim ważnym miastem – Verodunum (dziś Verdun) nad Mozalą. Kilka innych grup potomków Celtów nadmozelskich przetrwało na ziemiach położonych dalej w głąb terytorium opanowanego przez Belgów, po obu stronach rzeki Sambry i w lasach Ardenów; pochodzili od nich chyba Trewerowie (*Treveri*), Ceutronowie (*Ceutrones*) i Eburonowie (*Eburones*).

Bardziej stabilne okazały się struktury społeczne Celtów nad Marną. Tamtejsi osadnicy, być może wzmocnieni przez niektórych Celtów nadmozelskich ocalałych po załamaniu się ich kultury, stopniowo uzyskali dominującą pozycję w całym regionie, na co jednoznacznie wskazuje ich potężne oppidum Latisco, położone na górze Lassois u źródeł Sekwany. Wiele spośród plemion z tamtego

regionu musiało pochodzić od lateńskich przybyszów, a tak naprawdę – od ich rodów przywódczych. Nazwy tych plemion znamy dopiero z czasów o kilkaset lat późniejszych. Byli to przede wszystkim Lingonowie i Eduowie. Lingonowie (*Lingones* ‘skoczki’ lub ‘energiczni’) pozostali nad Marną, a ich ośrodek stał się zalążkiem dzisiejszego Langres. Eduowie wywodzili swą nazwę od imienia Aedosa – ‘płomiennego’ (określenie przodka lub bóstwa solarne). Byli na tym obszarze grupą najpotężniejszą i rozszerzali swą supremację w kierunku południowo-zachodnim. Ich głównym ośrodkiem było wielkie, położone na wzgórzu oppidum Bibracte (*Bibracte* ‘miejsce bobrów’, obecnie identyfikowane z górą Beuvray na zachód od Autun).

Dominacja wodzów znad Marny nie trwała jednak dłużej niż parę pokoleń. Inni Celtowie, którzy niegdyś osiedlili się za Loarą, również przyswajali kulturę lateńską, a ich siła oraz wpływy rosły. Należy tu przede wszystkim wymienić Kubiów, którzy utworzyli potężny ośrodek Awarykum (*Avaricum*, dziś Bourges). Tradycja przypisała awans tej grupy talentom przywódczym ich wielkiego króla Ambikatusa. Jego autorytet był tak duży, że w tradycyjnym legendarnym przekazie stał się on archetypem władcy odnoszącego sukcesy, bogatego i odważnego, którego panowaniu błogosławiły niezwykle obfite zbiory. W tym stwierdzeniu odbija się echem dawna wiara Celtów, że dobrobyt towarzyszy władzy tego króla, który ucieleśnia rytualną właściwość „prawdy”.

Operując bardziej realistycznymi terminami: imię Ambikatus oznaczało tego, „który zmienia losy bitew”, i wskazywało, jak skutecznie bronił on spraw i interesów swego plemienia. Kubiowie (‘zwycięzcy’) rozszerzali swe terytorium plemienne, aż objęli całą środkową Galię między rzekami Loarą i Vienne. Szczególne dobro tego obszaru stanowiły m.in. wyjątkowo bogate złoża rudy żelaza. Ich intensywna eksploatacja przez Kubiów w znacznym stopniu przyczyniła się do szybkiego wzrostu znaczenia plemienia. Ambikatus prawdopodobnie jako pierwszy używał tytułu „Bituryks”, czyli ‘król świata’ – odnoszącego się do świata celtyckiego i wskazującego, że w tych czasach ciągle istniało pojęcie jednej kultury celtyckiej, mimo że różne ośrodki władzy były w rzeczywistości od siebie niezależne.

Próby ustalenia chronologii panowania Ambikatusa wskazują, że działał on w połowie V w. p.n.e. Kampanie wojenne, dzięki którym zdobył dominującą pozycję wobec sąsiednich grup etnicznych, doprowadziły też do znacznego powiększenia terytorium jego plemienia. Kariera Ambikatusa świadczy chyba o tym, że splendor i scentralizowane rządy w starym, „halsztackim” stylu mogły zostać skutecznie połączone z innowacyjną techniką lateńską i efektywnym zarządzaniem zasobami. Pojęcie owej „władzy królewskiej nad światem” oznaczało, iż Ambikatus sprawował przywództwo szerokiej konfederacji, zróżnicowanej pod względem pochodzenia, obejmującej wszystkie duże plemiona środkowej Galii: Eduów, Lingonów i Senonów na wschodzie, Aulerków na północy oraz Arwernów na południu. Jak się zdaje, najdalej bezpośrednia władza Kubiów Ambikatusa sięgała na południowy wschód, gdyż tam właśnie jeden z odłamów plemienia ustanowił swą siedzibę w Burdigali (dziś Bordeaux), gdzie plemię to było znane pod nazwą Wiwiskowie (*Vivisci*).

Wymienione określenie pochodziło od nazwy używanej dla owego obszaru przez Ligurów, którzy od kilku stuleci zasiedlali południową Francję i północną Hiszpanię, a teraz znaleźli się pod rosnącym naporem Celtów. Nacisk tych ostatnich dotknął też te grupy celtyckie, które już dawno osiadły na południowym wschodzie, a na których kulturę styl lateński miał jak dotąd niewielki

wpływ. Różne przesłanki wskazują, że wśród tych grup doszło do istotnych przemieszczeń ludności – które objęły m.in. plemiona Turonów i Lemowików – i wydarzenia te albo rozpoczęły, albo przyspieszyły proces migracji Celtów przez Garonnę do Akwitanii. Tam ludy celtyckie zetknęły się z plemionami liguryjskimi i następnie z niektórymi tubylczymi ludami nieindoeuropejskimi, takimi jak Baskowie i Iberowie; w wyniku tych kontaktów w południowo-zachodniej Galii wykształciła się mieszana kultura, przy czym język celtycki i system społeczny Celtów na ogół dominowały na zajętych przez nich obszarach.

Wpływy celtyckie wkrótce rozszerzyły się poza Pireneje, a odłamy plemion celtyckich kontynuowały wędrówkę i gdzieś w pobliżu zachodniego wybrzeża przekroczyły góry. Przedzierając się przez Półwysep Iberyjski, przeszły przez terytoria Basków i napierały na plemiona znajdujące się dalej na zachód i południe – Kantabrow, Asturów i Luzytanów, którzy w przeważającym stopniu wywodzili się od wcześniejszych fal osadników indoeuropejskich. Głównym oparciem celtyckich przybyszów stały się zakładane przez nich silne grody na wzgórzach, które najpierw wznosili w środkowej części półwyspu, na coraz większym obszarze, a z czasem w różnych innych, rozrzuconych po półwyspie miejscach. Grody owe nazywali celtyckim słowem *briga*. Z jego częstego występowania w toponimii wyraźnie wynika, że na tych terenach zaczęto powszechnie używać języka celtyckiego. Prawdopodobnie to właśnie tych celtyckich przybyszów wspominał historyk Tukidydes, cytując mowę Alkibiadesa, proponującego Spartanom, podczas wojny sycylijskiej w 415 r. p.n.e., zaciągnięcie najemników iberyjskich „oraz innych tamtejszych barbarzyńców, cieszących się powszechnie sławą wielkiej dzielności”⁷.

Jak twierdzi Liwiusz, populacja Galii rosła tak szybko, iż stary już Ambikatus postanowił, dla rozładowania napięć wynikających z przeludnienia, polecić niektórym spośród swoich ludzi, by poszukali nowych miejsc osiedlenia w odległych krajach. Według Liwiusza migrację, do której następnie doszło, uważano za akt rytualny, a podobnie traktowano także wcześniejsze migracje podejmowane przez Celtów z ich pierwotnych siedzib na północ od Alp. Rzeczywisty powód migracji, jakim była eksplozja demograficzna, stanowił oczywiście powtórzenie wcześniejszych doświadczeń. Toteż w późniejszej tradycji doszło do scalenia dwóch różnych zdarzeń, tak iż Ambikatus został anachronicznie połączony z legendarnymi braćmi Belowezusem i Segowezusem. Teksty Liwiusza i innych autorów łacińskich zawierają pogląd, że byli oni siostrzeńcami Ambikatusa i że to właśnie on polecił im wyruszyć na poszukiwanie ziem do zdobycia.

Bez wątplenia jednak migracja, którą rekomendował Ambikatus, miała miejsce później i była odrębnym wydarzeniem. Według Liwiusza uczestniczące w niej grupy stanowiły nadwyżkę ludności z plemion galijskich ze środkowych i wschodnich ziem dzisiejszej Francji, takich jak Arwernowie, Senonowie, Eduowie i Aulerkowie. Co prawda Liwiusz chyba wydedukował to wszystko na podstawie nazw plemion celtyckich, których obecność w północnej Italii została poświadczona już później, to jednak zapewne w informacji tej tkwiło echo prawdy, gdyż wymienione plemiona stanowiły zapewne największe zagrożenie dla hegemonii Kubiów. Logiczne więc, że Ambikatus nalegał, by młodzi wojownicy opuścili swe plemiona, a jego nalegania prawdopodobnie łączyły zachętę z zawołaną groźbą. Galowie – w wyniku kontaktów handlowych i pośrednictwa Celtów lepontyjskich z południowej strony Alp – byli od dawna świadomi bogactw Italii, toteż zalecanym

kierunkiem migracji stało się południe. Jeżeli Liwiusz ma rację, wskazując na schyłek panowania Ambikatusa jako na czas wydarzeń, to wynikałoby, że migracja na południe doliną Rodanu zaczęła się w połowie V w. p.n.e.

Celtowie na wyspach

Pierwsza pisana relacja dotycząca rzeczywistej geografii zachodniej Europy odnosi się do podróży Himilkona, który niedługo przed 530 r. p.n.e. żeglował wzdłuż wybrzeża Oceanu Atlantyckiego w kierunku północnym. Był Kartagińczykiem, któremu kolonia grecka w Massalii zleciła rozpoznanie szlaków morskich aż do miasta Tartessos (w pobliżu Zatoki Kadyksu). Tam jego załoga usłyszała, że niektórzy żeglarze tartezyjscy – starożytnego ludu o kwitnącej kulturze z południa dzisiejszej Hiszpanii – pływali na północ, wzdłuż wybrzeża atlantyckiego, a jeden z nich pozostawił nawet sprawozdanie z takiej podróży. Relacja Himilkona została sporządzona po grecku i chociaż zaginęła, to odniesienia do niej pojawiły się w łacińskim poemacie napisanym wieleset lat później przez niejakiego Awienusa. Oczywiście nie wszystkie zapożyczenia u Awienusa pochodzą od Himilkona, ale nawet w takiej niesatysfakcjonującej formie tekst ten daje nam możliwość dokonania kilku wejrzeń w prahistorię.

Widzimy w nim zachodnią Europę, której obraz jest bardzo spłaszczony. Wynikająca z niej rozciągłość południkowa Francji jest bez wątpienia mniejsza niż w rzeczywistości; kanał La Manche uważany jest za faktyczne przedłużenie Zatoki Biskajskiej, którą z kolei traktuje się jako prawie synonim atlantyckiego wybrzeża Hiszpanii. Wyspy za morzem – w tym Brytanię (wspomina się o pochodzącej stamtąd cynie) – wymienia się w tekście pod nazwą „Oestrymnides”, a obszar Bretanii i zachodniej Francji został określony mianem „Oestrymnis”. Jako aluzję do trwającego podboju i wysiedleń ludności należy być może traktować wzmiankę o uprawianiu ziemi przez ludzi z Oestrymnis w swym kraju, ale „po wielu latach wąż przegnał uprawiających”. Natomiast wyraźne odniesienie do wysiedleń pojawia się we fragmencie dotyczącym Ligurów – ich ziemię określono jako „opuszczoną teraz przez wieśniaków i od dawna wyniszczaną przez bandy Celtów i wiele krwawych najazdów”. Być może mamy tu do czynienia ze śladami pamięci o tym, jak Celtowie w toku swej ekspansji wyparli Ligurów z zamieszkanymi przez nich terytoriów w środkowej Francji.

Trudniej jest odszyfrować z tekstu ówczesną sytuację Brytanii i Irlandii. Awienus nazywa Brytanię „rozległą wyspą Albionów”, a dotycząca jej poniższa wzmianka jest uderzająco precyzyjna:

Przeciwne brzegi w pewnej odległości, stawiając czoła mroźnym podmuchom północnego wiatru, wznoszą ponad wodę potężne klify – są tam dwa bliźniacze klify, a ich żyzną glebę pokrywa murawa, rozciągając się aż do miejsca, gdzie w zamglonym zachodnim morzu Ren się skrywa [...]

Wzmianka dotyczy niewątpliwie klifów Dover. W kręgu języka łacińskiego uważano, że to właśnie te lśniące klify dały starożytną nazwę wyspie – **Albiu*, co miało znaczyć ‘białe miejsce’. Termin *Albiu* był jednak istniejącym od dawna celtyckim określeniem wyspy i znaczył po prostu ‘ziemia’ czy ‘kraj’. Analogicznie rzecz miała się z Irlandią, która według Awienusa była „gęsto zaludniona przez Hiernów”. Jej nazwa pochodziła od staroceltyckiego słowa **Éveriju* o znaczeniu: ‘ziemia’ czy ‘rola’ (‘gleba’); u Greków przyjęła formę: *Hivera*, którą skojarzyli oni z greckim słowem *hiera* i nadali jej

znaczenie: 'święta wyspa'. Toteż Awienus mówił o dobrobycie Irlandii, leżącej „pośród wód, bogatej w zielone murawy”.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nazwy *Albiu* oraz *Éveriju* zostały nadane obu wyspom przez Celtów z kontynentu i nawet gdyby nie występowały w oryginalnym sprawozdaniu Himilkona, to można z dużą dozą pewności przyjąć, że istniały w tej wersji podróży, którą przekazał w III w. p.n.e. Eratostenes. Z kolei Pyteasz z Massalii, który dotarł do Brytanii około 325 r. p.n.e., mógł już być obeznany z tymi toponimami; mimo to określa jednak owe kraje łącznie jako wyspy „Pretyjskie” (*Prettanik*), które to miano pochodzi od nazwy ludności – *Pritani* ('ci, którzy się malowali') – jaka z czasem dała nazwę wyspie Brytanii. Istnienie nowej nazwy wskazuje, że istotna część wyspy znajdowała się już w tym czasie pod panowaniem ludu, który tak się nazywał, a ludem tym musieli być Celtowie. Samo określenie *Pritani* zostało chyba po raz pierwszy użyte w odniesieniu do mieszkańców wyspy przez Celtów kontynentalnych.

Owi Prytanowie musieli być obecni w Brytanii od VI w. p.n.e. i używać już w małej ilości narzędzi żelaznych oprócz bardziej powszechnych brązowych. Na podstawie listy plemion brytyjskich pochodzącej z czasów późniejszych o kilka stuleci, możemy przypuszczać, że wśród ówczesnych mieszkańców wyspy znajdowali się przodkowie np. Wenikonów (*Venicones*), Selgowów (*Selgovae*), Korionototów (*Corionototae*) i Dumnonów (*Dumnonii*). W następnym stuleciu przybyli kolejni – w tym prawdopodobnie przodkowie Ordowików (*Ordovices*) i Kornowiów (*Cornovii*). Wydaje się jednak, że do najważniejszej migracji do Brytanii doszło bezpośrednio w następstwie ekspansji „światowej” potęgi Kubiów, gwałtownie posuwających się przez Galię na północ. Ich napór odczuły różne plemiona Aulerków, które już wcześniej przesunęły się na ziemie północnej Francji. Jedno z nich, Eburowikowie (*Eburowices* 'zdobywcy cisu') usadowili się w pobliżu ujścia Sekwany i bez wątpienia duża liczba członków plemienia na początku IV w. p.n.e. przekroczyła kanał La Manche.

Nowi przybysze, wkraczając do Brytanii tak silną falą, musieli popchnąć część wcześniejszych grup celtyckich ku północy, a inne – przemieszczając się w tymże kierunku – ominąć. Toteż prawdopodobnie owi Eburowikowie to późniejsi Brygantowie (*Brigantes* 'wysocy'). Nowa nazwa mogła pierwotnie wiązać się z faktem ostatecznego osiedlenia się plemienia w rejonie Gór Pennińskich; wkrótce jednak interpretacja samych Brygantów powiązała ich nazwę z imieniem Brygantii ('najwyższa'), czyli z jednym z powszechnych określeń celtyckiej bogini-matki. Natomiast w nazwie: Eburakon, jaką nadali swej głównej osadzie (dziś York), brzmiała pierwotna nazwa plemienia Eburowików. Jeżeli będziemy wnioskować na podstawie nazewnictwa, to wydaje się, że ważna i pokrewna Eburowikom grupa, Cenomanowie, także przybyła zza kanału do Brytanii, gdzie stała się znana jako Cenimagnowie (*Cenimagani*) lub Icenowie (*Iceni*); przybył też jakiś oddział plemienia **Quariti* (czyli Paryzjów), którzy na nowym miejscu byli znani zarówno jako Korytanowie (*Coritani*), jak i Paryzjowie (*Parisi*).

W języku ówczesnych celtyckich mieszkańców Brytanii był nadal obecny stary fonem *ku*, zresztą mógł on też pozostawać w użyciu w mowie poszczególnych grup przybywających na wyspę. Co do Korytanów i Paryzjów, to dysponujemy jednoznacznymi świadectwami pochodzącymi od IV w. p.n.e. z ich nowego terytorium w dzisiejszym hrabstwie Yorkshire o zwyczajach pogrzebowych

przeniesionych z północnej Francji, gdzie Paryżowie byli sąsiadami Eburowików. Aczkolwiek do tego czasu żadna z fal imigracji celtyckiej do Brytanii nie reprezentowała w pełni rozwiniętej kultury lateńskiej, to jednak przyniosły one ze sobą znacznie więcej broni i narzędzi z żelaza niż dotąd tam używano. Z kolei dane archeologiczne z Irlandii wskazują, że od V w. p.n.e. przybywały na tę wyspę luźne grupy wojowników dysponujące bronią z brązu, które przyplęły z Brytanii, ale byli to zapewne ludzie wyparci stamtąd przez przybywających Celtów. Na zachodniej wyspie jeszcze przez mniej więcej kolejne stulecie wpływy kultury celtyckiej w pełni nie zagościły.

Reasumując, strefa zamieszkiwania Celtów rozszerzała się w tym czasie szybko i objęła rozległe trawiaste równiny środkowej Europy od wschodnich Alp aż po Atlantyk na zachodzie, w głąb Półwyspu Iberyjskiego na południu i Brytanii na północy. Trwające już jednak rozprzestrzenianie się ludów germańskich znad Morza Północnego na południe doprowadziło do ustanowienia wzajemnej linii granicznej w rejonie rzeki Men; z kolei na wschodzie podobną barierę postawiły Celtom ludy iliryskie, dackie i trackie. Dalsza ekspansja mogła trwać na dwóch peryferyjnych obszarach celtyckiego świata – jak wynika z odpisów fragmentów (o ile są prawdziwe) pracy greckiego podróżnika i autora Hekatajosa z Miletu, który pisał na początku V w. p.n.e. Jedną z owych wzmianek dotyczy miasta Narbona (dziś Narbonne) jako „ryнку i miasta Celtów”, druga – „Nyrax, miasto celtyckiego” i prawdopodobnie miała odnosić się do Norei (dziś Neumarkt w Styrii). Obie wzmianki mogły świadczyć o tym, że grupy Celtów przenikały aż do wybrzeży Morza Śródziemnego na liguryjskim południowym wschodzie Francji, a także daleko w głąb terytorium iliryskiego na południowo-wschodnim skraju Alp.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Niesamowici obcy

Podstawową strukturą społeczną Celtów było plemię; posiadało ono określone terytorium, nad którym sprawowało kontrolę dzięki sile zbrojnej oraz – o ile to było niezbędne – negocjacom i układom z silniejszymi sąsiadami. Ogólnie biorąc, Celtowie skłaniali się do poglądu, że wszyscy pochodzili od tego samego boskiego przodka, ale poszczególne plemiona mogły urozmaicać i wzbogacać tę wersję, tak aby podkreślać swą szczególną tożsamość. Wywód genealogii był sprawą ważną zarówno jako sposób zdefiniowania plemienia, jak i określenia statusu jego członków względem siebie. Struktury społeczne w poszczególnych plemionach niewątpliwie nieco różniły się między sobą, ale wszędzie istniał ogólny podział na trzy klasy: arystokrację, zwykły lud i niewolników. Tę ostatnią tworzyli chyba głównie jeńcy wojenni, a należały do niej osoby zarówno pochodzenia celtyckiego, jak i nieceltyckiego. Wszystkie trzy klasy, a także istniejące wewnątrz nich mniejsze warstwy społeczne były powiązane ze sobą skomplikowanym systemem klientalnym. Do pewnego stopnia możliwe było przechodzenie jednostek między warstwami i klasami.

Regiony Europy zamieszkałe przez Celtów w dużej mierze były pokryte lasami, ale dobrą komunikację zapewniały rzeki i coraz lepszy system dróg. Lasy dostarczały drewna jako budulca, a także zwierzyny łownej, takiej jak jelenie i dziki. Zajęcia gospodarcze wiązały się przede wszystkim z rolnictwem; hodowano duże ilości bydła i owiec, a powszechnie uprawiano pszenicę, jęczmień i len. Ludność celtycka, nade wszystko wiejska, rozrzucona po różnorodnych terytoriach,

często skupiała się w małych osadach. Ośrodki plemienne – które Rzymianie później opatrzyli mianem: oppida – były miejscami publicznych zgromadzeń i handlu; prowadziły do nich zazwyczaj szerokie trakty. W oppidach zbierali się rzemieślnicy i kupcy; sprzedawano i kupowano zwierzęta oraz towary; były one miejscem różnorodnych ceremonii społecznych i obrzędów religijnych. Lokalizacja i plany poszczególnych oppidów bardzo różniły się od siebie. Wiele z nich usytuowano na wzniesieniach, ale inne znajdowały się na równinach; jedne miały rozbudowane umocnienia, ale inne – tylko niewielkie, albo zgoła żadne. Najczęstszym typem umocnień była drewniana palisada, ale niektóre oppida miały pokaźne mury kamienne.

Brak gruntownej wiedzy o Celtach i ich społeczeństwie powodował, że dawni autorzy greccy zapisali na ich temat różne niezwykle stwierdzenia. Celtowie byli dla nich ludem sławnym, ale zadziwiającym, o którym poprzekęcane i sensacyjne wieści można było uzyskać od kupców i żeglarzy. Wielki dramaturg Ajschylos użył wobec nich nazwy: Hiperborejczycy (*Uperboreoi* ‘dalecy mieszkańcy północy’), a współczesny mu Hellanik utrzymywał, że był to lud bardzo sprawiedliwy, a odżywiał się żołądziami i owocami, a nie jadł mięsa!

Jeszcze w IV w. p.n.e. Efor twierdził, że Celtowie „bardzo dbali, by unikać tycia i nie mieć wielkiego brzucha”, oraz że „młody człowiek, który w pasie przekroczył ustaloną miarę, był karany grzywną”. Ale nie wszystkie niewiarygodne historie, jakie krążyły wśród Greków, były tak pochlebne dla Celtów. W tym samym czasie słynny filozof Arystoteles, w przesadzonych uwagach na ich temat, wychwalał za odwagę, ale również twierdził, że są do szaleństwa lekkomyślni. Pisał, że zanurzają swoje nowo narodzone dzieci, ubrane tylko w cienką koszulkę, w zimnym strumieniu, aby zapewnić im zdrowie. Informacja ta wynikała być może z niezrozumienia przez niego informacji o jakiejś formie rytuału o charakterze chrztu, którego echa możemy odnaleźć w późniejszej tradycji druidycznej.

Całkiem wątpliwe jest to, co Arystoteles pisał o obyczajach seksualnych Celtów, a mianowicie, że „otwarcie aprobują związek z mężczyzną”. Zarzut ten był chyba wynikiem braku zrozumienia, że w kontaktach społecznych wśród Celtów panował mniejszy formalizm od kulturalnych manier Greków. W spektakularnej formie zarzut powtórzył kilkaset lat później Posejdonios:

Chociaż ich żony są piękne, to jednak poświęcają im bardzo mało uwagi, natomiast wykazują dziwne zamiłowanie do uścisków z mężczyznami. Mają we zwyczaju spać na gołej ziemi przykryci skórami dzikich zwierząt i tarzać się między współtowarzyszami z obu stron. Ale najdziwniejszą rzeczą ze wszystkiego jest to, że nie myśląc nawet, by zachować właściwe pozory, beztrudnie oddają innym swe dziewictwo; i nie traktują tego jako dyshonor, ale raczej uważają za zniewagę, gdy ktoś odmawia przyjęcia względów ofiarowanych mu tak swobodnie.

Tak naprawdę autorzy klasyczni mogli ukazywać Celtów jako przeciwieństwo cywilizowanych Greków w każdy, dogodny dla siebie sposób. W tym samym duchu nauczyciel Arystotelesa – Platon – opisywał Celtów jako wojowniczy lud, który odmiennie niż wstrzemięźliwi Grecy, pije wino aż do „całkowitego upicia się”. Oczywiście u podłoża takich stwierdzeń leżało być może trochę prawdy. Podobnie prawda kryła się zapewne za stwierdzeniem Arystotelesa, że Celtów nie zatrząsało „ani trzęsienie ziemi, ani fale” – był to chyba zwrot przysłowiowy, którego używali oni sami, przechwalając się swoją odwagą, a dał początek kolejnym opowieściom.

I tak na przykład Efor twierdził, że Celtowie – ćwicząc swą odwagę – pozwalają, aby fale

przyływu zmywały do morza ich domy i są zadowoleni, odbudowując je później, oraz że „więcej ginie ich od wody niż od wojny”. Późniejsze teksty mówią o „Celtach, którzy chwycili za broń przeciw morskim falom”, a także o tym, jak walcząc z mieczem w ręku z przyływem, zginęli w toni wód, „aby nie wydawało się, że bali się śmierci, uciekając zawczasu”. U źródeł takich opisów, aczkolwiek nieścisłych, mogły istnieć jakieś rzeczywiste sytuacje, np. doniesienia o walce Celtów z zalewaniem ziemi przez morze, przypuszczalnie w Niderlandach.

Spoleczeństwo bohaterskie

Pozostawiając plotki, nie możemy jednak wątpić w odwagę Celtów i w okazywaną w czasie bitew brutalność. Toteż wojownicy celtyccy byli bardzo poszukiwanymi najemnikami do armii innych ludów. Autorzy klasyczni rozpisują się obszernie na ten temat, a Posejdonios stwierdził, że cała celtycka rasa „szaleńczo uwielbiała wojnę, była bardzo dzielna i skora do walki”. Pisał dalej:

Kiedy są poruszeni, gromadzą się w grupy do walki, całkiem otwarcie i bez przygotowania, tak iż łatwo dają się powodować tym, którzy chcą ich podejść; albowiem w każdym czasie i miejscu, pod jakimkolwiek pretekstem dadzą się podburzyć, będą gotowi stawić czoło niebezpieczeństwu, nawet jeśli mają po swej stronie tylko swą siłę i odwagę. [...] Ich siła polega na mocy ich ciał, jak i na ich liczbie.

Posejdonios pisał na początku I w. p.n.e., a jego dzieło zachowało się tylko we fragmentach cytowanych przez późniejszych autorów. Niewątpliwie dysponował sporą wiedzą o ówczesnych Celtach, a niektóre z jego komentarzy opierają się na poglądach od dawna obecnych wśród Greków. Sięgając widocznie do Posejdoniosa, autor z Sycylii Diodor – jedne z dwóch pokoleń – różnie dał taki obraz ich uzbrojenia i broni:

Do ich uzbrojenia należą tarcze wielkości człowieka, indywidualnie dekorowane. Niektóre z nich mają wystające wizerunki zwierząt z brązu, wykonane bardzo umiejętnie, które służą tak do obrony, jak i dekoracji. Na głowach [Celtowie] noszą brązowe hełmy, na których sterczą ku górze duże figury, sprawiające, że wojownik wydaje się być potężnego wzrostu. W niektórych przypadkach jedną całość z hełmem tworzą rogi; w innych są tam przedstawione dzioby ptaków lub pyski czworonogów. Także ich trąby są szczególnego, barbarzyńskiego typu – kiedy dmą w nie, wydają one ostry dźwięk, pasujący do zgiełku walki. Niektórzy noszą żelazne kolczugi, ale inni walczą nago, mając za jedyny pancerz to, w co wyposażyła ich natura. Zamiast krótkich mieczy, noszą miecze długie, zawieszane na żelaznych lub brązowych łańcuchach i zwisające u ich prawego boku. Niektórzy opasują swe tuniki pasem ze złotych lub srebrnych płytek. Włócznie, którymi wywijają w bitwie i które nazywają lancami, mają żelazne groty o długości łokcia lub więcej oraz szerokości prawie dwóch dłoni. Ich miecze są tak długie, jak oszczepy u innych ludów, a ich oszczepy mają czuby dłuższe niż miecze. Niektóre włócznie mają gładko wykute groty, inne zaś są spiralne z nacięciami na całej swej długości, toteż uderzenie nimi nie tylko przecina ciało, ale i rozrywa je, a wyciągnięcie włóczni jeszcze bardziej rozdziera ranę.

Co do fizycznego wyglądu Celtów, to kilku starożytnych autorów opisało ich jako osoby wysokiego wzrostu, a Diodor Sycylijski dodał, że mieli skórę „bardzo wilgotną i białą”. Bardziej romantyczny opis zawarł Wergiliusz w *Eneidzie*:

Złote ich włosy, jak i strój: pasiaste
Lśnią się ich szaty, a na mlecznobiałych
Szyjach po złotą iskrzą się kanaki⁸.

Zazwyczaj mieli jasne włosy, ale stosowali też sztuczne sposoby, aby uzyskać taki kolor: „Myli włosy w wapnie i zaczesywali je od czoła ku czubkowi głowy i dalej na kark”. Niektórzy golili brody, inni przyszygali je krótko. Arystokraci golili policzki, ale zostawiali wąsy rosnące

swobodnie, tak że przykrywały usta „i kiedy jedli, to wąsy wplątywały im się w jedzenie, a kiedy pili, to napój przepływał jakby przez rodzaj sita”. Na temat ich ubrania Diodor stwierdza:

Gromadzili duże ilości złota i używali go na osobiste ozdoby – nie tylko kobiety, ale i mężczyźni. Nosili bransolety na przegubach dłoni i na ramionach, a wokół szyi – grube obręcze z litego złota; zakładali też piękne pierścienie, a nawet złote tuniki [...]. Nosili dziwny rodzaj ubrania: tuniki farbowane na różne kolory oraz spodnie, które nazywali *bracae*, a także pasiaste płaszcze zapinane na klamry, grube zimą a lekkie latem, wyróżniające się różnorodnym wzorem w małą kratkę.

Posejdoniosa fascynowały celtyckie obyczaje związane z jedzeniem. Twierdził, że Celtowie zaścielają ziemię skórami wilków lub psów i siadają na nich podczas posiłków, nie używając żadnych krzeseł. Na pożywienie, podawane na niskich, drewnianych stołach, składały się bochenki chleba oraz gotowane lub pieczone mięsa. „Raczą się nim czysto, ale na sposób lwi, unosząc w obu rękach całą nogę zwierzęcia i odgryzając mięso, a jeśli jakaś część trudno im oderwać, wtedy odcinają ją małym sztyletem, który zwisa w odrębnej pochwie, przymocowany do pochwy miecza”. Najmłodsze spośród ich dorosłych dzieci, tak chłopcy, jak i dziewczynki, usługiwały im przy stole. Obok znajdowały się płonące paleniska na węgiel drzewny oraz kotły i rożny z obfitymi porcjami mięsa. Ci Celtowie, którzy mieszkali w pobliżu rzek lub mórz, jadali pieczone ryby z solą, octem i kminkiem. Napoje przyrządzali z jęczmienia, miodu i kminku, a kiedy się upili, popadali „w stan otępienia lub szaleństwa”.

Posejdonios wspomina o znamienym elemencie kultury Celtów – o uczcie bohaterów, odbywanej pod przewodnictwem króla lub naczelnika. Widzieliśmy już, w jaki sposób takie królewskie uczty znalazły odzwierciedlenie w starożytnych pochówkach, teraz przeczytamy opis, jak taka uroczystość wyglądała w świecie rzeczywistym.

Kiedy duża ich liczba ucztuje wspólnie, siadają wtedy w krąg, a miejsce centralne, niby przewodnik chóru, zajmuje ten, który posiada największe wpływy – czy to dlatego, że przewyższa innych umiejętnościami wojennymi, czy szlachetnością rodu, czy bogactwem. Obok niego zasiada gospodarz, a dalej po obu stronach inni w porządku wedle rangi. Za każdym stoi jego tarczownik, natomiast włócznicy zbierają się w krąg po drugiej stronie i uczują spolem ze swoimi przywódcami. Słudzy roznoszą napoje w terakotowych lub srebrnych kielichach z dzióbkami, podobnymi do dzbanów. Z tychże materiałów wykonane są też tace, na których podają jedzenie; są też naczynia z brązu oraz plecione lub drewniane koszyki.

Potem czasami dochodziło do scen bardziej dramatycznych, o ile źródła są w tej mierze wiarygodne. Mianowicie uczujący wojownicy, dotknięci przypadkowymi uwagami, mieli zwyczaj przechodzić do słownych dysput, a podenerwowanie mogło wzrastać, przechodząc w walkę. Uważano ją za następstwo starożytnego rytuału związanego ze sprawą pierwszeństwa:

W dawnych czasach, gdy podawano zadnie ćwierci mięsiwa, najodważniejszy z bohaterów sięgał po udziec, a jeśli wtedy ktoś inny zgłaszał żądanie do tej części, stawali wtedy obaj do pojedynku na śmierć i życie.

Celtowie mieli też zwyczaj organizować, jako rodzaj ćwiczeń wojskowych, pozorowane bitwy. Posejdonios opisuje je jako „wzajemne zadawanie ciosów i odpieranie ich”, ale czasami dochodziło do zranień, a stąd do zdenerwowania i dalej nawet do zabicia przeciwnika, zanim inni uczestnicy ćwiczeń nie odciągnęli obu rywali. W kilku przekazach mówi się o pojedynkach wśród Celtów, ale ich ideały walki znajdowały najpełniejszy wyraz w toku rzeczywistej wojny. Zginąć na wojnie uważali za powód do chwały, a przeżyć nie odniósłszy zwycięstwa – za hańbę. Za największą zaś hańbę uważali porzucenie swego przywódcy; jeśli jednak tenże poległ – wtedy opuszczali pole

bitwy. Ciała tych, którzy zginęli w walce, często pozostawiali czarnowronom na pożarcie, wierząc, że tym sposobem zostaną oni zabrani przez bogów. Wierzyli bowiem, że pod postacią tego drapieżnego ptaka pojawiała się bogini wojny albo – jak raczej należałoby powiedzieć – bogini-matka w swojej wojennej postaci.

Autorzy klasyczni podkreślali, że Celtowie byli hojni i chętnie zapraszali obcych na swe uczty, a dopiero po posiłku wypytywali ich, kim są i co ich sprowadza. Juliusz Cezar, korzystając zapewne z Posejdoniosa, pisze: „Uważają, że nie godzi się skrzywdzić gościa; tych, którzy z jakiegokolwiek powodu do nich przybyli, przed wszelaką krzywdą chronią i uważają za nietykalnych, domy wszystkich stoją przed nimi otworem, a żywność jest do podziału”⁹. Cezar przekonuje nas też, że powszechne wśród Celtów są podziały na stronnictwa, których przywódcy mają prawo do podejmowania ostatecznych decyzji w sprawach dotyczących swych zwolenników. Przywódca stronnictwa nie mógł tolerować sytuacji, by jego klienci byli uciskani lub wyzyskiwani, w przeciwnym bowiem razie utraciliby wpływy i pozycję. Jak mówi Cezar: „Ustanowiono to – jak się zdaje – już dawno i to w tym celu, aby nikt z ludu nie był pozbawiony pomocy przeciw moźnym”¹⁰.

Także inny autor, Strabon, podkreślał skłonność Celtów do współdziałania. Przypisywał im prostolinijność oraz lekko naiwny charakter i twierdził, że „z byle powodu zbierają się w dużej liczbie, zawsze gotowi współczuć złości sąsiada, który uważa, że stała mu się krzywda”. Bez wątpienia opinia ta wynikała z niezrozumienia przez Strabona tradycyjnych więzi łączących plemiona i rody. Z kolei z innego jego komentarza wynika wyraźnie, że w takich sytuacjach ich władza raczej nie była jednoznacznie określona: „Mieli zazwyczaj rządy arystokratyczne, a w dawnych czasach wybierali corocznie jednego przywódcę, a także w ten sam sposób lud ogłaszał jednego wojownika wodzem na czas wojny”. Prawdopodobnie informacja ta oznacza, że król, chociaż był władcą zwierzchnim, to w rządach wspierał go jakiś administrator albo sędzia, a do spraw wojskowych delegowano go na przywódcę czasu wojny.

Juliusz Cezar (znów chyba cytując Posejdoniosa) opisuje jeszcze inną starożytną praktykę Celtów:

Podczas pokoju nie ma żadnej powszechnej władzy, ale naczelnicy krain i okręgów wymierzają swoim sprawiedliwość i rozstrzygają sprawy sporne. Rozboju, którym się trudnią poza granicami swego kraju, nie uważają za hańbę, a owszem, rozgłaszają, że uprawia się go dla ćwiczenia młodzieży i zapobiegania beczynności. A więc, gdy któryś z naczelników plemiennych poda się na zgromadzeniu za wodza takiej rozbójniczej wyprawy i wzywa chętnych do zgłaszania się, podnoszą się ci, którym odpowiada taka wyprawa oraz jej wódz, przyobiecują swoją pomoc, a zgromadzony tłum oddaje im pochwały; tych spośród nich, którzy udziału nie wzięli, traktuje się na równi ze zbiegami i zdrajcami i na przyszłość nie daje się im wiary we wszystkich sprawach¹¹.

Fragment ten mówi o obyczaju, wedle którego młodzi mężczyźni uczyli się rzemiosła wojennego wyłączeni poza normalne zasady społeczne, kiedy polegając na swych umiejętnościach i sile, najeżdżali inne grupy etniczne. Istnienie takiego zwyczaju zostało poświadczone u innych ludów starożytnych, w tym u dawnych Greków oraz Germanów, a – jak wyraźnie widać z powyższego fragmentu – był to też uznany element życia społeczeństwa wczesnoceltyckiego.

- [1](#) Pauzaniusz, *Wędrówka po Helladzie*, ks. I, rozdz. 4, ust. 1; wyd. pol.: *W świątyni i w micie. Z Pauzaniaza Wędrówki po Helladzie*, przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław 1973 [wszystkie przypisy M.Z.].
- [2](#) W literaturze polskiej mówi się o tzw. pochówkach książęcych.
- [3](#) Lewy dopływ Wełtawy w Czechach.
- [4](#) Cytaty w tym akapicie: Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta, księgi I–V*, przeł. Andrzej Kościółek, Wrocław 1968, ks. V, ust. 34.
- [5](#) Spływa z Alp Retyckich, jest lewym dopływem Padu.
- [6](#) W języku polskim według przyjętej obecnie ortografii: Galia.
- [7](#) Tukidydes, *Wojna peloponeska*, przeł. Kazimierz Kumaniecki, Warszawa 1988, ks. VI, ust. 90.
- [8](#) Wergiliusz, *Eneida*, przeł. Zygmunt Kubiak, Warszawa 1998, ks. VIII, w. 658–660; kanak – kosztowny naszyjnik.
- [9](#) Gajusz Juliusz Cezar, *Wojna galijska*, przeł. Eugeniusz Konik, Wrocław 1978, ks. VI, ust. 23.
- [10](#) Tamże, VI, 11.
- [11](#) Tamże, VI, 23.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Napór na wschód

Inwazja na Grecję

Niewątpliwie większość spośród celtyckich wodzów tych kampanii, a prawdopodobnie także większość wojowników, stanowili Bojowie i Wolkowie. Najśmielszy z dowódców, Brennos, należał według przekazów do Tolistobojów (*Tolistoboi*), jednego z najbardziej przedsiębiorczych odłamów ludu Bojów. Teraz przejął inicjatywę: spotykał się osobiście z innymi celtyckimi przywódcami, zwoływał publiczne zgromadzenia i cały czas orędownął za potężną wyprawą do Grecji. Zwracał uwagę różnych naczelników celtyckich na fakt, że Grecja, chociaż była bardzo bogatym krajem, miała słabą pozycję militarną, oraz rozbudzał ich chciwość przypomnianiem o nieprzebranych ilościach złota i srebra, jakie można tam było zdobyć.

Brennos słynął z przenikliwości i chytryści. Według późniejszego przekazu przyprowadził greckich jeńców przed zgromadzenie celtyckich naczelników. Jeńcy byli fizycznie słabi i w pełni, mieli ogolone głowy i brudne, podarte ubrania. Obok nich postawił najsilniejszych i najlepiej wyglądających spośród własnych wojowników, obziarnie jak do bitwy. Chciał przez to oczywiście pokazać, że pokonanie Greków nie będzie trudnym zadaniem – i pozostali naczelnicy dali się łatwo przekonać.

W wyniku przebiegłej dyplomacji i różnych zabiegów Brennos zgromadził w 278 r. p.n.e. w północnych Bałkanach ogromną armię – według jednego przekazu liczyła ona ponad 150 000 pieszych i 20 000 konnych, podczas gdy inny, może dokładniejszy, określa łączną liczebność jego wojska na 50 000 ludzi. Dysponując taką potęgą, znowu w towarzystwie swojego zastępcy Akichoriosa, Brennos wyruszył na południe – ku Delfom. Późniejszy autor grecki, Pauzanasz, mocno przesadzając, stwierdza, że sama jazda liczyła ponad 62 000 konnych. Podaje jednak interesujące w tym kontekście wyjaśnienie taktyki walki, którą Celtowie zwali *trimarkisja* (‘wyczyn trzech konnych’):

Wtedy, gdy rycerz Galatów był na polu bitwy, jego słudzy pozostawali z tyłu bojowego szyku i przychodzili mu z pomocą w taki oto sposób. Jeśli pod rycerzem padł koń, giermek dostarczał mu innego, gdy zaś ginął rycerz, dosiadał on konia swego pana, a jeśli padł i rycerz, i koń, gotów był zająć jego miejsce jako jeździec. Kiedy zaś któryś z rycerzy został ranny, jeden z giermków odprowadzał go z pola walki, a drugi zajmował jego miejsce w szyku bojowym⁸.

Za swe szybkie sukcesy Celtowie musieli jednak płacić dyplomatyczną cenę – uwidoczniono się to szczególnie w wypadku kampanii greckiej. Grecy zauważyli, że zapłacenie daniny nie uchroniło Macedończyków, Traków, Pajonów i Tesalijczyków przed splądrowaniem ich ziem. Uznając, że ich nie uchroni również, postanowili walczyć do ostatka. Celtowie szybko przekonali się, że tym razem mają do czynienia z dużo groźniejszym przeciwnikiem niż przedtem, porównywalnym do Rzymu,

z którym ich ziomkowie zmagali się na wielkim półwyspie położonym na zachód od nich.

Kiedy armia Brennosa wkroczyła do Grecji, przez jakiś czas nie napotykała na żaden opór i maszerowała w stronę przesmyku Termopile, przez który można było przedostać się z Tesalii do Grecji środkowej. Grecy byli zdecydowani bronić tego wąskiego pasa terenu, który miał dla nich wielką wartość nie tylko strategiczną, ale i kulturową. Właśnie tam, dwa stulecia wcześniej, trzystu dzielnych Spartan zatrzymało olbrzymie wojsko dowodzone przez króla perskiego Kserksesa I, rzekomo liczące kilka milionów żołnierzy. Teraz Grecji znowu zagrażała inwazja obcego wojska przez Termopile i oddziały z kilku greckich miast-państw wyruszyły, by bronić przesmyku. Łącznie greckie wojska liczyły prawdopodobnie około 40 000 żołnierzy, a dowodził nimi Ateńczyk Kallippos.

Kiedy Grecy dowiedzieli się, że wojska Brennosa dotarły do Magnezji, wysłali grupę 1000 pieszych i oddział konnych do rzeki Sperchejos, by spowolnić ich marsz. Zgodnie z rozkazami, żołnierze zniszczyli wszystkie mosty i rozbili obóz na przeciwnym brzegu. Brennos przewidział to jednak i wysłał w nocy 10 000 wysokich mężczyzn w dół rzeki. Wydaje się, że był to osobisty oddział Brennosa, jako że greccy pisarze – chociaż zauważali, że „Celtowie przewyższają wzrostem wszystkie inne ludy”⁹ – twierdzą, że oddział ten był „złożony z najroślejszych i najdzielniejszych wojowników”¹⁰ w całej armii. Przekroczyli rzekę w miejscu, gdzie była szeroka, niektórzy wplaw, niektórzy w bród, a jeszcze inni używając tarcz jako tratw. Kiedy greccy żołnierze na brzegu rzeki zdali sobie sprawę z tego, co się stało, zawrócili i dołączyli do głównej armii.

Brennos nie marnował czasu na budowanie nowych mostów przez Sperchejos, żeby cała jego armia mogła przejść na drugą stronę. Splądrował okolice, ale z pośpiechu, by dotrzeć do Termopil, pozostawił miasto Herakleja nietknięte. Kiedy dezertery poinformowali go, że greckie wojska są bardzo małe w porównaniu z jego armią, stanął o wschodzie słońca następnego dnia do bitwy. Grecy podeszli do przesmyku w ciszy i w zwartym szyku, a Celtowie zauważyli wkrótce, iż przesmyk jest tak wąski, a grunt tak śliski i kamienisty, że ich jazda była w tej bitwie zupełnie bezużyteczna. Okazało się też, że nie są dostatecznie zabezpieczeni – Grecy mieli zbroje, podczas gdy Celtów chroniły jedynie tarcze. Hieronim z Kardii opisuje sposób, w jaki Celtowie walczyli w bitwie:

W porywie gniewu rzucali się bezmyślnie na nieprzyjaciela jak dzikie zwierzęta. Nawet ugodzeni siekierą lub mieczem – dopóki starczyło im tchu – nie tracili swej zapalczowości. Przeszyli oszczepem lub strzałą, dopóki żyli, nie tracili ducha. Niektórzy wyrывал z krwawiących ran oszczepy, którymi ich ugodzono, ciskając nimi w Hellenów lub używając ich do walki wręcz¹¹.

Tymczasem grecka flota podpłynęła na tyły celtyckiej armii tak blisko brzegu, jak tylko było to możliwe, i rozpoczęła ostrzał wszelkiego rodzaju pociskami i strzałami. Wkrótce Celtów, atakowanych z obu stron i uwięzionych w wąskim przesmyku, ogarnęło zmęczenie i niechęć, jedni zostali stratowani, inni wepchnięci do błota i wody. Tak samo jak w Italii okazało się, że nie dorównują dobrze zorganizowanemu, zdyscyplinowanemu i należycie wyposażonemu oraz taktycznie przygotowanemu wojsku. W bitwie zginęło tylko czterdziestu Greków, podczas gdy straty Celtów sięgały tysięcy ludzi. Przekazy mówią, że Grecy pochowali własnych poległych i zbeczęścili ciała wroga, podczas gdy Celtowie nie zadali sobie trudu, by pochować swoich żołnierzy, zostawiając ich na pożarcie ptakom i zwierzętom. Przypisywano to chęci wzbudzenia w Grekach strachu tak nieczulą obojętnością, jednak prawdziwy powód mógł być religijnej natury, jako że – jak widzieliśmy

wcześniej – padlinożerne kruki były dla Celtów wcieleniem bogini wojny.

Bitwa pod Termopilami nie miała oczywiście decydującego znaczenia, Brennos uważał ją jedynie za chwilowe niepowodzenie. Sześć dni po niej część celtyckiego wojska rozpoczęła wspinaczkę w góry Ojte, wąską ścieżką z Heraklei. Ich celem były ruiny Trachis, gdzie znajdowało się sanktuarium Ateny z bogatymi darami wotywnymi. Na drodze stanął im jednak garnizon z Heraklei dowodzony przez Telezarchosa. W bitwie, jaka się wywiązała, Telezarchos zginął, ale jego ludzie zdolali odeprzeć Celtów i ocalić świątynię. Druga porażka jeszcze bardziej wpłynęła na nastroje Celtów, ale Brennos – zdolny strateg – postanowił nie ustępować.

Obmyślił plan, jak odciągnąć od głównej greckiej armii siły Etolów – około 10 000 wojowników. Plan polegał na najechaniu i splądrowaniu całej Etolii. W tym celu Brennos wybrał ponoć 40 000 pieszych i 800 konnych, oddając ich pod dowództwo Orestoriosa i Kombutisa. Grupa ta ponownie przekroczyła Sperchejos i przeszła przez Tesalię aż do miasta Kallion w Etolii, które zaatakowała z niezwykłą zaciekłością. Do Greków zaczęły docierać doniesienia o wymordowaniu wszystkich mężczyzn w Etolii, gwałtach na kobietach, a nawet o kanibalizmie Celtów. Etolskie wojsko szybko ruszyło do ojczyzny, gdzie dołączyli do nich przerażeni mieszkańcy tych miast, które jeszcze nie padły. Na pomoc przybyło także wojsko z Patras w Achai.

Kiedy Celtowie pod dowództwem Orestoriosa i Kombutisa wracali po zniszczeniu Kallionu zaatakowały ich połączone wojska Etolii i Patras. Patrajczycy uderzyli od czoła i zdolali wytrzymać siłę celtyckiego kontrataku. Tymczasem Etolowie ustawili się wzdłuż całej drogi i nieustannie ostrzeliwali Celtów, którzy mieli do ochrony jedynie tarcze. Grupki Celtów usiłowały ich ścigać, ale bez powodzenia, a przy powrocie na drogę narażali się na kolejne ataki. Byli nękani w ten sposób przez całą powrotną drogę do Termopil i, według przekazów, do obozu Brennosa bezpiecznie wróciła tylko niespełna połowa spośród wysłanych wojowników.

Brennos wysunął teraz nowy plan – przejść przez góry Ojte, jednak nie stromą ścieżką przez Trachis, ale mniej niebezpieczną, przez terytorium Ajnian. Aby pozbyć się Celtów, mieszkańcy Heraklei i Ajnianie zaoferowali im przewodników. Tak więc Brennos wyruszył ścieżką, mając według doniesień 40 000 ludzi, a resztę swych wojowników pozostawił w obozie pod dowództwem Akichoriosa, z rozkazem uderzenia na Greków, jak tylko on sam dotrze na tyły przeciwnika. Mieszkańcy Fokidy, uznawani za jednych z najodważniejszych spośród ludów greckich, zostali wysłani na ścieżkę, by powstrzymać ten marsz, ale tego akurat dnia w górach panowała niezwykle gęsta mgła i nie zauważyli Celtów, aż ci znaleźli się tuż obok nich. Fokijczycy zostali pokonani i przepędzeni ze ścieżki, a droga przed Brennosem stanęła otworem. Jednak część Fokijczyków zdołała zawiadomić o tym główne siły greckie, które zostały z Termopil odtransportowane statkami, wymykając się w ten sposób z pułapki.

Kiedy Brennos spostrzegł, że grecka armia wymknęła mu się, nie czekał nawet, by połączyć siły z Akichoriose, ale ruszył prosto na Delfy. Przerażeni mieszkańcy miasta zwrócili się do swej słynnej wyroczni, która zapewniła ich jednak, że są bezpieczni, mimo nadciągającego zagrożenia. Fokijczycy i Etolowie ściągnęli do Delf, gotowi bronić miasta do upadłego, a zachęcona ich przykładem i odwagą reszta greckiego wojska – cokolwiek przetrzebionego – zaczęła się także tam zbierać. Aby podnieść Greków na duchu, a także ze względów strategicznych, silna grupa Etolów

udała się z zamiarem przeszkodzenia w marszu Akichoriosowi, który usiłował połączyć swoje siły z wojskami Brennosa. Akichorios zostawił część swoich wojowników w Heraklei, by pilnowali łupów, a Etolowie przedostali się na tyły jego kolumn marszowych, przechwytyjąc tabor i odcinając strzegących go ludzi od reszty.

Tymczasem sam Brennos dotarł do Delf, gdzie stanął przeciwko głównym greckim siłom. Grecy autorzy zapisali, że Apollo, bóg wyroczni, przekazał wiadomość przez swą kapłankę, „że sam ocali swe dobra”¹². Według jednego z przekazów kapłanka, wijąc się na swym trójnogu, mówiła pełnym wściekłości głosem, że Apollo i „białe dziewice” będą bronić świętego miejsca. Brennos wyśmiał pomysł, że bogowie mieliby się pokazywać w ludzkiej postaci, z kolei greccy historycy chcieli ukazać go jako świętokradcę i jako bezradnego śmiertelnika, który rzucił wyzwanie losowi. Czytamy zatem, że gdy bitwa wybuchła, Apollo natychmiast okazał Brennosowi swą wrogość. Ziemia pod celtyckimi wojskami zaczęła się mocno trząść, po czym nad ich głowami były pioruny i waliły grzmoty. Błyski z nieba uderzały w środek wojsk, jednych zabijając, innym podpalając tarcze i ubrania.

Mówiono także, że zjawy wielkich dawnych greckich bohaterów pojawiły się przed Celtami, a kiedy zapadła noc, spadł gęsty śnieg. Grecy zinterpretowali płatki śniegu niesione wiatrem w twarze Celtów jako „białe dziewice”, o których wspomniała wyrocznia. Efekty zamieci pogorszył jeszcze fakt, że z góry Parnas zaczęły się na napastników zsuwać głazy. Wiele w tych opisach było niewątpliwie poetyckich upiększeń; z kolei informacje o zaburzeniach ziemi i nieba stanowią chyba echo wspomnianego wcześniej przysłowia Celtów, że boją się oni jedynie tego, iż spadnie na nich niebo, a ziemia otworzy się pod nogami. Ale ich sytuacja była naprawdę poważna. O świcie główna część greckiej armii wyruszyła z Delf prosto na nich. Kiedy zaskoczeni Celtowie usiłowali poradzić sobie z przeciwnikami, zostali zaatakowani od tyłu przez Fokijczyków, którzy mimo śniegu zeszli ze stromych zboczy Parnasu. Pochwyceni w pułapkę Celtowie walczyli dzielnie, zwłaszcza przyboczna gwardia Brennosa, którą Grecy opisywali jako „najlepszych i najodważniejszych spośród nich wszystkich”. Brennos został ranny i bezbronny zniesiono z pola bitwy. Strata dowódcy tak zniechęciła wojsko, że zdecydowało o ogólnym odwrocie.

Odwrót Celtów trwał aż do zachodu słońca, kiedy rozbili obóz najlepiej, jak się dało. Grecy autorzy twierdzą, że Celtów ogarniał strach wzbudzony przez bożka Pana – wieczorem niektórym roiły się dźwięki nadciągającej wrogiej armii, tętent kopyt szarżujących koni i panika ta stopniowo ogarnęła całą armię. W ciemnościach zaczęli brać siebie nawzajem za Greków i wszczynali walki między sobą. Fokijczycy, obserwujący to z daleka, wzmogli wysiłki, możemy więc przeczytać, że oprócz straty 6000 wojowników w bitwie dzień wcześniej Celtowie stracili dalszych 10 000 podczas chaotycznego odwrotu. Fokijczycy zadbali, by na drodze uciekającego wojska nie było żadnych zapasów jedzenia, dał się więc we znaki głód, powodując utratę kolejnych tysięcy ludzi. Ateńczycy i Beoci dołączyli do pościgu, posuwając się obok wojsk celtyckich, zastawiając zasadzki na mniejsze grupy i zabijając tych, którzy pozostawali w tyle.

Akichorios zdołał połączyć się z wojskami Brennosa pod Herakleją, ale teraz cała potężna celtycka armia była już tylko cieniem swojej dawnej siły. Brennos, chociaż jego rany nie były śmiertelnie groźne, czuł się zhańbiony i upokorzony porażką. Zwołał armię i nakazał zabić wszystkich

rannych i spalić wozy, żeby wracać do domu z jak najmniejszym obciążeniem. Polecił też obwołać Akichoriosa dowódcą, po czym popełnił samobójstwo – prawdopodobnie używając do tego miecza, chociaż jedno ze źródeł mówi o wypiciu nierozcieńczonego wina. Akichorios dopilnował pochówku wodza, po czym kazał zabić tysiące niesprawnych przed wyruszeniem do domu tą samą drogą, którą przybyli. Wycofujący się Celtowie dotarli w końcu do rzeki Sperchejos, a po jej przekroczeniu zostali znowu zaatakowani przez Tesalijczyków i Malijczyków, którzy chcieli pomścić swoje wcześniejsze krzywdy. Ich pełna udręk podróż wiodła dalej na północ, aż dotarli do stosunkowo bezpiecznych terytoriów swoich własnych współplemieńców osiadłych w Tracji.

Taki obrót spraw przyniósł Grekom wielką radość i ulgę, zwycięstwo świętowano w Delfach odtąd co cztery lata, urządzając uroczystości znane jako Soteria. Również długo pamiętano o Brennosie – zarówno z odrazą, jak i z podziwem. Rabował świątynie, stał się więc archetypem świętokradcy, a mimo to uważano go za męża wybitnego i odważnego, który popełnił tragiczny błąd, bowiem rozgniewał Apollina. Bóg ten – jak wierzono – zadał mu w bitwie trzy rany. Apollo i pozostałe nadprzyrodzone istoty w Delfach były w zasadzie duchami strzegącymi tamtejszych skarbów, to też oczywiście zwróciły się przeciwko Brennosowi, który na te skarby chciał podnieść rękę. Niewiele wiadomo o samym Brennosie, ale był najwyraźniej charyzmatycznym przywódcą. Możliwe, że otrzymał imię na cześć innego wielkiego celtyckiego wodza, który sto lat wcześniej walczył w Italii.

Ekspansja celtyckiej potęgi

Straty poniesione przez Celtów w kampanii greckiej były olbrzymie, ale ich znaczenie we wschodniej Europie bynajmniej nie dobiegło końca. Autorzy antyczni świadczą, że Celtowie zdołali ustabilizować władzę nad swymi głównymi terytoriami i zatrzymać większość z podbitych ziem sąsiednich. Zdołali nawet rozszerzyć wpływy w jedynym kierunku, który pozostał dla nich otwarty – dalej na wschód. Zagwarantować to mogła jedynie możliwość zdobycia dużej liczby wojowników po nieudanej inwazji na Grecję, gdyż zdemobilizowanie wojsk bez dania im nadziei na jakiś inny podbój nie było możliwe. Dane historyczne pokazują, że krótko po klęsce poniesionej w Delfach oddziały celtyckich wojowników opanowywały kolejne ziemie we wschodniej Tracji i planowały zapuścić się jeszcze dalej.

Wojny na wschodzie mocno nadwerężyły siły Wolków, ale niewątpliwie odłamy tego ludu osiadłe w Karpatach zostały dotknięte nimi w mniejszym stopniu niż te, które zamieszkiwały bliżej centrum wydarzeń. Wraz z weteranami, którzy przeżyli kampanię grecką, chętnie dołączyły one do grup Bojów i innych plemion w nowej przygodzie w Azji Mniejszej; z kolei za nimi do Tracji przedostawały się następne odłamy Celtów. Przez cały ten czas główny bastion Celtów stanowili Bojowie, jako że ich terytoria były rozległe i, w większości wypadków, dawno przez nich zasiedlone. Ich klientami od północy byli między innymi Windelikowie (*Vindelici*) na równinie bawarskiej; ich nazwa wskazuje, że czcili to samo bóstwo, co Bojowie – boga Windosa. Rozległe terytoria na południowym brzegu Dunaju i we wschodnich Alpach zajmowały ludy wenetyjskie, takie jak Retowie, Karpowie i Karnowie, ale były one pod coraz silniejszym wpływem Celtów.

Dalej na wschód, aż po Karpaty, znajdowały się terytoria celtyckich Arawisków (*Aravisci*) ('przyjaźni w pobliżu'), którą to nazwę mogli im nadać Bojowie. Wyżej w górach na północ od Arawisków żyli Osowie (*Osi* 'wysoko mieszkający'), podczas gdy Kotynowie (*Cotini*, a może poprawniej *Cottini* 'starzy członkowie plemienia') osiedli w Małopolsce oraz w rozproszeniu poza Karpatami. Wypierali plemiona germańskie, jak Bastarnowie czy Skirowie, i zakładali ważne oppida wzdłuż Dniestru, jak Carrodunum, Maetonium, Vibantavarium i Eractum. Osowie i Kotynowie byli prawdopodobnie odłamami Wolków. Od końca IV w. p.n.e. oni i pokrewne im grupy osiedlali się wśród Daków – bez wątplenia w odizolowanych, ale licznych grupach – niemal aż do Morza Czarnego.

Kotensowie (*Contensii*) musieli należeć do tego samego plemienia co Kotynowie, a ich ośrodek stanowiła Ramadawa – na rzece zwanej później Ramna. Nazwa miejscowości, której pierwsza połowa jest celtycka (*rama* 'wiosłować'), a druga dacka (*dava* 'miasto'), jest dobrym symbolem dwujęzyczności panującej na tych dalekich celtyckich przyczółkach. Przykładem, jak daleko sięgnęli Celtowie, jest atak jednej z ich grup w III w. p.n.e. na grecką kolonię Olbia (w pobliżu dzisiejszej Odessy), w najbardziej na północ wysuniętej części Morza Czarnego. Do nieudanego ataku doszło w środku zimy, przy pomocy germańskiego plemienia Skirów. Kilka oppidów celtyckich zostało założonych u ujścia Dunaju – takie jak na przykład Arrubium, Noviodunum czy Aliobrix – a Plutarch wspomina nawet o celtyckich osadach wysuniętych jeszcze dalej na wschód, aż po Morze Azowskie. Ciekawe, że ci celtyccy wojownicy nie przesuwali się na południe wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego, aby nawiązać kontakt ze swymi kuzynami, wdzierającymi się do południowej Tracji. Potężne miasta greckie na wybrzeżu wyraźnie uniemożliwiały podobny bieg wydarzeń – osadnicy celtyccy mieszkający u ujścia Dunaju musieli znajdować się w znacznej mniejszości wobec ludności miejscowej i szybko się zasymilowali.

Na północnych Bałkanach parcie na wschód powodowało tworzenie się nowych skupisk ludów celtyckich, zasilanych przez wojowników wracających z nieudanej wyprawy do Grecji. Wszyscy łączyli się, aby zatrzymać jak najwięcej zdobyczy, i zdołali ustabilizować swoją pozycję elementu dominującego wśród bardziej licznych miejscowych populacji Traków i Ilirów. Najpotężniejszym z tych nowych ludów celtyckich, powstałych z wymieszania się różnych dotychczasowych grup, byli Skordyskowie (*Scordisci*). Uformowali się z tych, którzy po powrocie z Grecji, pod dowództwem Batanatos, osiedli u zbiegu Dunaju i Sawy. Ich nazwa pochodziła od góry Scordus (dziś pasmo Sza Płanina). Skordyskowie założyli ważną fortecę – Singidunum (dała początek Belgradowi). Znakomicie opanowali sztukę kowalstwa i to prawdopodobnie oni jako pierwsi zaczęli bić celtyckie monety – srebrne, wzorowane na macedońskich. Wywarli silny wpływ na cały okoliczny region, zwłaszcza w kierunku południowo-zachodnim, gdzie między nimi a Adriatykiem żyło potężne iliryskie plemię Japydów. Części tego plemienia stały się dwujęzyczne, niektórzy nawet prawdopodobnie przyjęli język celtycki jako swój własny.

W południowo-wschodnich Alpach osiedlili się Tauryskowie, którzy przyjęli nazwę od znajdujących się tam gór Taurów. Byli prawdopodobnie konglomeratem celtyckich ludów – żyjących w tamtym regionie od czasów wodzów halsztackich – które połączyły się z różnymi mniejszymi grupkami Celtów oraz z Wenetami i Ilirami mieszkającymi u podnóża Alp. Dzielili się na

Ambidrawów (czyli żyjących na brzegach rzeki Drawy) i Ambisontów (znad rzeki Isonty, dziś Salzach). Ich głównymi ośrodkami były Noreja (dziś Neumarkt w Styrii) oraz Virunum (dziś Magdalensburg koło Klagenfurtu). W regionie tym wydobywano żelazo, toteż ośrodki te uczestniczyły z dużym powodzeniem w handlu z Bałkanami, a nawet z Italią. Siła nizinnych Taurysków rosła coraz bardziej, stopniowo oddzielali się oni od swoich górskich krewniaków, wreszcie mieszkańców tego wschodnioalpejskiego regionu zaczęto określać mianem: Norykowie (od nazwy miasta Noreja), a ich terytorium – Norykum.

Nie załamując się porażką w Grecji, Skordyskowie postanowili rozszerzać swoją władzę na wschód. Komontorios, dawny oficer w armii Brennosa, podbił znaczną część Tracji i utworzył celtyckie królestwo na południowym wschodzie tego regionu. W rzeczywistości musiało się ono składać z panującej warstwy celtyckich wojowników rządzących miejscowymi Trakami. Stolicą państwa zostało Tylis (prawdopodobnie dziś Tulowo w pobliżu Starej Zagory), skąd Celtowie prowadzili ataki na Bizantyńczyków w celu wymuszania na nich daniny i zyskali sobie opinię tych, co wolą złoto kraść, niż je wydobywać. Pierwsze ataki poprowadził Komontorios – odstąpienie jego wojsk zostało kupione za ogromną cenę tysięcy sztuk złota. W końcu Bizantyńczycy zgodzili się płacić roczną daninę w wysokości 80 talentów w zamian za bezpieczeństwo.

Najazd na Azję Mniejszą

Celtowie we wschodniej Europie byli zazwyczaj zwani przez Greków i Rzymian Galatami. Jak twierdzi jeden z ówczesnych autorów, byli oni wtedy jak leżni, że i na ogół nie mrowie zaczęło przedostawać się do Azji. Jest to, oczywiście, przesada, ale po porażce na południowych Bałkanach czy Celtów nieuchronnie zwróciły się ponownie na wschód. W 278 r. p.n.e., jak czytamy, „większość Galatów” przepłynęła się statkami do Azji Mniejszej i zrabowała tamtejsze wybrzeże.

Rzymski historyk Liwiusz twierdzi, że Celtowie, którzy udali się do Azji Mniejszej, odłączyli się od armii Brennosa na Bałkanach po kłótni z nim. Według niego jakieś 20 000 wojowników, pod dowództwem Lonoriosa i Lutariosa, odeszło od Brennosa przed wyruszeniem przeciwko Delfon i zamiast tego wybrało się przez Trację do Bizancjum. Przekaz ten wydaje się być nieporozumieniem wynikającym ze skomplikowania serii ekspansji podjętych przez Celtów w okresie od 281 do 278 r. p.n.e. Możliwe, że kiedy Brennos usiłował namówić większość celtyckich wojowników do najechnia Grecji, to niektórzy z tych, którzy uczestniczyli wcześniej w kampanii Keretriosa w Tesalii, zdecydowali teraz szukać szczęścia na wschodzie. Do nich dołączyłyby później w Tracji resztki armii Brennosa i połączone siły podjęły wyprawę do Azji.

W każdym razie na czele całego przedsięwzięcia stały niewątpliwie grupy Wolków i Bojów, a sądząc po nieustających sukcesach, ich całkowita liczba musiała znacznie przekraczać owe 20 000 ludzi, o których wspomina Liwiusz. Twierdzi on również, że po zyskaniu kontroli nad wybrzeżem Propontydy i nałożeniu daniny na leżące tam miasta, Galatów skusiły wieści o bogactwach Azji. Zajmując dalsze terytoria, ruszyli ku Hellespontowi, skąd wysłali posłów do Antypatra, króla Cylicji, który kontrolował wybrzeże. Podczas czekania na odpowiedź między dwoma dowódcami zapanowała niezgoda i Lonorios wrócił do Bizancjum z większą częścią wojsk. Natomiast Lutarios

zabrał wysłannikom Antypatra kilka statków i stopniowo przetransportował swoich ludzi przez Hellespont do Azji Mniejszej. Wkrótce potem nadciągnął tam z Bizancjum Lonorios, uzyskawszy pomoc od króla Bitynii, Nikomedesa.

Obie armie połączyły się znowu i występowały w roli klientów Nikomedesa w wojnie z jego rywalem, Zybojtesem. Nikomedes odniósł zwycięstwo w znacznej mierze dzięki pomocy Celtów, którzy byli jednak najemnikami niebezpiecznymi i niełatwo było ich zaspokoić. Nie zważając na Nikomedesa, ruszyli w głąb Azji Mniejszej, odbierając daniny od wszystkich, których napotkali. Ludy takich państw, jak Pont, Paflagonia, Kapadocja czy Pergamon – osłabione nieustannymi wojnami – nie były w stanie przeciwstawić się najeźdźcom, którzy mimo słabego uzbrojenia cieszyli się sławą groźnych wojowników. Inskrypcja z miasta Priene informuje, że rabowali świątynie, podpalali obojścia i tak sterroryzowali ludność, że nikt nie odważył im się przeciwstawić. Zagrozili dużym miastom – takim jak Troja, Efez czy Kelainai. Według greckich legend mieszkańcy miasta Themisonion zostali zaprowadzeni do bezpiecznych kryjówek w jaskiniach przez bogów Heraklesa [heros], Hermesa i Apollina; a trzy dziewice z Miletu popełniły samobójstwo, by uniknąć gwałtu ze strony straszliwych najeźdźców.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

[8](#) Pauzaniasz, *Wędrówka po Helladzie*, przeł. Henryk Podbielski, ks. X, rozdz. 19, ust. 10, [w:] *U stóp boga Apollina. Z Pauzaniasz*
Wędrówki po Helladzie, Wrocław 1989.

[9](#) Tamże, X, 20, 7.

[10](#) Tamże, X, 23, 6.

[11](#) Tamże, X, 21, 3.

[12](#) Tamże, X, 22, 12.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Zniszczenie Galii

W Rzymie nowy konsul Gajusz Juliusz Cezar zabiegał o przyjaźń dwóch innych czołowych postaci państwa: Marka Licyniusza Krassusa i Gnejusza Pompejusza Wielkiego, mimo że owi dwaj rywalizowali ze sobą. W efekcie jego starań doszło do pojednania wszystkich trzech i zawarcia przez nich w 59 r. p.n.e. triumwiratu, czyli porozumienia, na mocy którego mieli wspólnie rządzić imperium¹. Następnie Cezar zrealizował dwa spośród głównych celów, jakie postawił przed sobą: ograniczył wpływy Cycerona oraz uzyskał na pięć lat zarząd rzymskiej Galii. Funkcję tę zamierzał wykorzystać jako odskocznię do uzyskania pełni władzy w państwie.

Tymczasem cały region zaalpejski ogarnęła zawierucha: Bojowie i inni przybysze ze wschodu zostali odepchnięci z powrotem na ziemie zajęte wówczas przez celtycko-wenetyjskie plemię Retów oraz celtyckich Nantuatów (*Nantuates* ‘ludzie doliny’) i Latobrygów (*Latobrigi* ‘ludzie ze zboczy wzgórz’); podobnie na Helwetów napierano od północy; z kolei Arwernowie i Allobrogowie ciągle próbowali odzyskać siły po miazdzącej klęsce, jakiej doznali uprzednio z rąk Rzymian. W ten wir problemów – kurczącego się terytorium, rywalizacji plemiennej i ogólnej frustracji – wkroczył Cezar.

Atak na południową Galie

Helwetowie, znajdujący się między Renem, górami Jura i Jeziorem Genewskim, pragnęli przenieść się na ziemie mniej narażone na ataki Germanów. Główny wódz Helwetów, Orgetoryks, od lat planował znalezienie miejsca dla swego plemienia poprzez usunięcie wpływów rzymskich z Galii Zaalpejskiej i w tym celu umocnił już porozumienia z Kastikosem, synem poprzedniego króla Sekwanów na zachodzie, oraz z Dumnoryksem, jednym z wodzów Eduów i bratem ich prorzymskiego króla Dywicjaka. Dla scementowania sojuszu Orgetoryks wydał swą córkę za żonę Dumnoryksa.

Pod panowaniem starzejącego się króla Dywikona Helwetom brakowało silnego, centralnego przywództwa, a Orgetoryks był podejrzewany przez innych członków arystokracji plemiennej o zamiar zagarnięcia najwyższej władzy. Kiedy dowiedziano się o jego układach z Kastikosem i Dumnoryksem, wezwano go przed sąd, gdzie groziła mu kara śmierci. Ale Orgetoryks przybył na rozprawę w towarzystwie 10 000 zwolenników, czym uniemożliwił jakiekolwiek postępowanie przeciwko sobie. Wybuch wojny domowej wśród Helwetów wisiał w powietrzu, wkrótce jednak Orgetoryks został znaleziony martwy. Twierdzono, że popełnił samobójstwo, ale wydaje się, iż raczej doszło do morderstwa. Natomiast linia polityczna Orgetoryksa uzyskała szerokie poparcie wśród Helwetów, którzy w 58 r. p.n.e. jak jeden mąż podjęli decyzję o migracji na południe przez rzymską

provincję Galii Narbońskiej.

Cezar przystąpił natychmiast do gromadzenia wielkiej armii w okolicach Genewy i nakazał zniszczenie mostu na Rodanie. Gdy Helwetowie zwrócili się do niego o zgodę na pokojowy przemarsz przez Galię Narbońską, zwlekał z odpowiedzią, budując swą armię. W rzeczywistości nie miał zamiaru przychylić się do ich prośby, a w pisanych przez siebie komentarzach na temat wojny² wyjaśnił, że łaknął zemsty za porażkę zadaną Rzymianom przez Tygurynów pod Agen prawie 50 lat wcześniej. Ufortyfikował brzegi Rodanu, po czym zabronił Helwetom przekraczania rzeki. Kiedy mimo to niektórzy z nich próbowali się przez nią przedostać, zostali odparci przez rzymskich żołnierzy. Wówczas Eduńczyk Dumnoryks zwrócił się do Sekwanów z prośbą o pozwolenie Helwetom na przejście przez ich kraj. Dumnoryks (którego imię znaczyło 'król ziemi') – szlachetny i lubiany, odważny i obdarzony talentami dyplomatycznymi – doprowadził do porozumienia między obu plemionami, gwarantowanego wymianą zakładników.

Chociaż planowany szlak wędrówki Helwetów nie naruszał obszaru rzymskiej prowincji, to jednak Cezar wolał potraktować przemarsz jako zagrożenie. Czynił tak nie tylko dlatego, że w ten sposób uzyskiwał pretekst do głębszego zaangażowania się w sprawy galijskie, lecz także dlatego, iż niepokoiła go rewolucyjna aktywność Dumnoryksa i ucieczki wielu rzymskich niewolników, którzy przyłączali się do Galów. Przeprowadził w Italii zaciąg żołnierzy do dwóch nowych legionów, podnosząc wielkość swych sił do sześciu legionów, i wkroczył na scenę. Zaatakował Tygurynów (którzy stanowili ostatnią z grup helweckiej migracji) w chwili, gdy przekraczali Saonę, i zabił wielu spośród nich. Z propozycją pokoju wystąpił natychmiast stary król Helwetów, Dywikon, tłumacząc, że Helwetów chce jedynie osiąść w tym rejonie, który będzie odpowiadał Cezarowi, ale ostrzegając jednocześnie, że jeśli zostaną zmuszeni toczyć wojnę, to mogą zniszczyć armię Cezara, gdyż „nauczyli się od swych ojców i przodków walczyć jak dzielni mężowie i nie polegać na oszustwach i fortelach”. Cezar odebrał mowę jako aluzję do porażki, jaką dawno temu Rzymianie doznali od Dywikona jako przywódcy Tygurynów, odpowiedział więc wyniośle i zażądał zakładników. Dywikon odparł, że Helwetowie przywykli brać, a nie dawać zakładników i odjechał.

Helwetowie zwinęli obóz i kontynuowali wędrówkę. Przez dwa tygodnie Cezar wraz ze swą jazdą i legionami szedł tuż za nimi. Siły znajdujące się pod jego dowództwem mogły liczyć do 30 000 ludzi, z których większość stanowili dobrze wyszkoleni i doświadczeni żołnierze. Wreszcie, w pobliżu Bibrakte, stolicy Eduów, obie armie zwały się ze sobą. Helwetowie uformowali falangę, ale ich włócznie były tak długie, że podczas walki zaczęli przeszkadzać sobie nawzajem. Rozpoczęli odwrót ku położonemu na wzgórzu oppidum, a ścigających Rzymian zaatakowały nagle na ich prawym skrzydle tysiące Bojów i Tulingów. Walka trwała od południa aż do nocy, ostatecznie jednak Celtowie uszli z pola bitwy. Cezar pojmał syna i córkę Orgetoryksa, ale wielu wojowników celtyckich ocalało. Maszerowali następnie trzy dni przez kraj Lingonów i na koniec, zdziśiátkowani głodem oraz nękanymi przez Rzymian i ich sojuszników, poddali się.

Cezar twierdzi, że otrzymał pewne zestawienia, sporządzone przez Helwetów, a napisane alfabetem greckim, dotyczące liczby ludzi biorących udział w planowanej migracji. Według tych spisów (obejmujących mężczyzn, kobiety i dzieci) Helwetów było 263 000, a towarzyszyło im 36 000 Tulingów, 14 000 Latobrygów, 23 000 Rauraków i 32 000 Bojów. Wśród tego mrowia

znajdowało się 92 000 mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Po kapitulacji jedna z podgrup Helwetów, o nazwie Werbigenowie, licząca 6 000 ludzi, wymknęła się, mając nadzieję uciec na ziemie germańskie; Cezar zagroził każdemu, kto udzieliłby im pomocy i w efekcie Werbigenów sprowadzono z powrotem i wszystkich stracono. Natomiast pozostałym ocalałym Helwetom i ich sojusznikom – których liczba spadła już do 110 000 – Cezar zezwolił na powrót do domów. Poleciał Allobrogom zaopatrywać ich w żywność, aż zbiorą nowe plony i przekonał Eduów, aby przyjęli ocalałych Bojów na swe terytorium. Taka pobłażliwość Cezara wynikała stąd, iż chciał pozostawić Celtów jako zaporę przed ekspansją Germanów.

W wyniku odniesionego zwycięstwa Cezar uzyskał kontrolę nad większością południowej i środkowej Galii, tak że mógł nawet podjąć przygotowania do zwołania delegatów reprezentujących plemiona z całego regionu na zgromadzenie, które określił jako „ogólną radę Galów”. Rada taka byłaby w rzeczywistości zgromadzeniem wysłuchującym poleceń Cezara i niewiele ponadto. Dyplomacji Cezar potrzebował dla umocnienia podbojów, toteż decydował się zachować – tak długo, jak było to dla niego korzystne – zewnętrzne pozory dobrowolnego sojuszu. Przyjął więc z całą kurtuazją przywódców galijskich, którzy przybyli, aby „złożyć mu gratulacje” z okazji jego zwycięstw. W ten sposób zwierzchnictwo Cezara zostało uznane przez kilka potężnych plemion i ich klientów. Ze szczególnym zadowoleniem Rzymianie musieli przyjąć obecność w tej grupie Biturygów, których Dumnyks uprzednio włączył w plany sojuszu celtyckiego, wydając w tym celu swą owdowiałą matkę za męża za ich najważniejszego wodza. Pamiętano też oczywiście o tym, że Biturygowie stanowili niegdyś czołowe plemię wielkiej federacji galijskiej, która w V w. p.n.e. doprowadziła do najazdu Celtów na Italię. Innym ludem, dobrze znanym Rzymianom, ze względu na istnienie jego włoskiej gałęzi, byli Senonowie. Oni i ich sojusznicy na północy, Paryzjowie, znaleźli się teraz pod całkowitą, aczkolwiek pośrednią, kontrolą Cezara.

Terytoria innych plemion, które po raz pierwszy znalazły się w zasięgu Rzymian, rozciągały się aż do Atlantyku. Do plemion tych należeli: Turonowie (*Turones* ‘energiczni’), od których pochodzi nazwa Tours, gdzie znajdowała się ich główna twierdza; Piktonowie (*Pictones* ‘wojowniczy’), których głównym miastem było Lemonum (dziś Poitiers); a także Lemowikowie (*Lemovices* ‘zdobywcy wiazu’), których stolica dała początek miastu Limoges. Rzymskie zwierzchnictwo objęło też: Petrukoriów (*Petruccorii* ‘cztery oddziały’), mających siedzibę w Vesunnie (dziś Vésone), a od których wywodzi się nazwa krainy Périgord w departamencie Dordogne; Santonów (*Santones* ‘podróżujący’), których imię utrwaliło się w nazwie obszaru Saintonge na północ od Bordeaux; a także mniejsze grupy, takie jak Wasatowie (*Vasates* ‘grabieżcy’) w obecnym Bazas i Medułowice (*Medulli* ‘pijący miód’) na półwyspie Médoc.

Przewidywania Cezara odnośnie Germanów okazały się słuszne. Już wkrótce Dywicjak wskazał mu, że wszystkie plemiona galijskie z tego obszaru chciałyby zrzucić jarzmo germańskiego zwierzchnika, Ariowista, który traktował je niezwykle okrutnie. Ariowist zawarł już wcześniej traktat z Rzymianami – obie strony uznały w nim, że kluczowe znaczenie ma dla nich obrona Norykum jako bariery przeciwko możliwemu uderzeniu na zachód Burebisty i jego ogromnej dackiej armii. W owej chwili jednak Burebista koncentrował uwagę na wschodnich rubieżach swego królestwa, gdzie zwabiły go bogate miasta greckie z rejonu Morza Egejskiego i pogranicza Azji. Cezar – zdając

sobie sprawę z tego, że to rosnąca potęga i ambicje Ariowista stwarzają bardziej bezpośrednią groźbę dla interesów Rzymu – zdecydował się podjąć szybkie działania przeciw germańskiemu wodzowi. Wysłał posłów z żądaniem spotkania, ale Ariowist nie spieszył się na nie. Ostatecznie do spotkania doszło na terenie Alzacji, gdzie armie obu wodzów stanęły niedaleko siebie, w pobliżu Vesontio, stolicy Sekwanów. Ariowist przemawiał do Cezara jak do równego sobie. Przypomniawszy mu, że obaj byli zdobywcami i zasugerował, aby podzielili Galię między siebie. Cezar, rozżłoszczony tą otwartością, zażądał od Ariowista wycofania wszystkich jego wojsk z powrotem za Ren.

Ariowistowi i jego armii zależało na odroczeniu walki, gdyż zostali ostrzeżeni przez swych wróżbitów, że trwająca wówczas faza ubywania księżyca jest dla nich nieszczęśliwa. Cezar, dowiedziawszy się o tym od jeńców, parł do walki i wkrótce obie armie starły się w pobliżu dzisiejszej Miluzy. Rzymianie odnieśli całkowite zwycięstwo, większość Germanów zginęła, sam Ariowist ledwo uszedł z życiem. Wynik bitwy nie oznaczał, że Celtów spotkała pełnia szczęścia. W rzeczywistości bowiem Ariowist – pomijając już jego wcześniejsze relacje z Arwernami i Sekwanami – był silnie związany z Celtami. Jak się wydaje, jego imię, składające się z cząstek **ario-vid-s* ('ten, który przewiduje'), było bardziej celtyckie niż germańskie, co pozwala przypuszczać, że jego rodzimy lud Swebów był pod silnymi wpływami kultury celtyckich sąsiadów. Istotnie sam Ariowist nauczył się języka galijskiego, a Cezar twierdzi, że w wyniku „długiej praktyki” posługiwał się nim płynnie. Co więcej, jedna z jego dwóch żon, zabitych w trakcie bitwy, była siostrą Wokcjona, celtyckiego króla Norykum.

Zadowolony z dotychczasowych osiągnięć, Cezar zostawił swą armię na leżach zimowych w kraju Sekwanów, a sam wrócił do Italii. Jednej kwestii nie rozwiązał. Były to stosunki między królami Eduów Dywicjakiem a jego młodszym bratem Dumnoryksem. Mając za sobą doświadczenia wojer z Helwetami i z Germanami, Cezar opisywał Dywicjaka jako tego, któremu „ufał bardziej niż jakemukolwiek innemu Galowi”, mimo że to właśnie brat tegoż człowieka był czołową postacią całego ruchu antyrzymskiego. W trakcie kampanii przeciw Helwetom Cezar był informowany przez Liskosa z plemienia Eduów, że Dumnoryks nieustannie podburza Eduów do zerwania z Rzymianami. Dalsze dochodzenia ujawniły Cezarowi, że Dumnoryks pomagał Helwetom, jak tylko mógł i informował ich o planach Rzymian. Jako dowódca jazdy Eduów, Dumnoryks polecił swym ludziom, aby uciekali przed Helwetami, podkopując w ten sposób morale armii. Kilka swoich kuzynek wydał za mąż za czołowych przedstawicieli innych plemion galijskich, dążąc do umocnienia sojuszków. Cieszył się również nadzwyczajną popularnością wśród zwykłych ludzi i mógł łatwo finansować swe działania, gdyż przejął ściąganie wszystkich podatków wśród Eduów.

Cezar sugerował Dywicjakowi skazanie brata na śmierć, ale Dywicjak powołał się na uczucia braterskie, a także wskazał, że takie postępowanie zraziłoby całą Galię. Cezar ustąpił, wysłał jednak szpiegów, aby śledzili każdy ruch Dumnoryksa. Cezar był uzależniony od wsparcia ze strony Dywicjaka, który z kolei chciał zachować dla siebie różne możliwości na wypadek wzmocnienia Galów a osłabienia Rzymian. W każdym bądź razie do całkowitego zaakceptowania przez Galów rzymskiego zwierzchnictwa było jeszcze bardzo daleko.

Atak na Belgów

Podczas zimy, którą Cezar spędził w Italii, dochodziły go raporty z powtarzającą się informacją, że plemiona Belgów, zamieszkujące na północny wschód od Galii, zdawały sobie sprawę, iż zostaną wkrótce zaatakowane przez Rzymian i przygotowywały się do wojny. Belgowie, których korzenie sięgały starych celtyckich ziem południowej Germanii, tworzyli wówczas luźną konfederację plemion i już od wielu stuleci rozprzestrzeniaли się na przyległe regiony Galii. Ich odłamy osiedliły się na wybrzeżach Morza Północnego, a znaczne grupy już od kilku pokoleń przepływały się przez morze do Brytanii i zakładały tam królestwa. W ten sposób Belgowie, którzy również posiadli umiejętności wojskowe, stali się też znakomitymi żeglarzami i kupcami.

Pamiętano, że plemiona Belgów – liczne i zajmujące rozległe terytorium – rządzone były niegdyś przez potężnego króla Suessjonów o imieniu Dywicjak², którego zwierzchnia władza rozciągała się nawet na osadnictwo Belgów w południowo-wschodniej Brytanii. W *Wojnie galijskiej* Cezar podaje, że za jego rządów królem Suessjonów był Galba, „sprawiedliwy i zdolny mąż”. Suessjonowie (*Suessiones* ‘sześć klanów’) zajmowali większość dzisiejszego departamentu Aisne, a ich stolicę stanowiło Soissons. Wśród Belgów byli od dawna jednym z najsilniejszych i najbardziej zuchwałych plemion. Blisko spokrewnieni z nimi byli Remowie (*Remi* ‘pierwsi’), którzy być może – na co wskazuje ich nazwa – stanowili tradycyjnie czołową grupę Belgów. Zajmowali północ dzisiejszych departamentów Marny i Aisne, ze stolicą w Durocortorum (dziś Reims). Kolejna ich twierdza nosiła nazwę pochodzącą od imienia jednego z głównych bóstw celtyckich – było to Lugudunum, czyli ‘twierdza Luga’ (dziś Laon).

Na północy liczny lud Menapiów (*Menapii* ‘ludzie nad wody’) zamieszkiwał nadbrzeżne obszary dzisiejszej Francji, Belgii i Holandii – od Calais aż po Ren. Ich kraj graniczył z ziemiami potężnych germańskich Batawów, a ich główny ośrodek dał początek dzisiejszemu miastu Cassel, położonemu na południe od Dunkierki. Menapiowie założyli między innymi miejscowość znaną – podobnie jak w przypadku kilku innych ośrodków celtyckich – jako „twierdza” boga Luga, czyli Lugudunum (dziś Lejda). Innym miastem Menapiów było Noviomagus (‘nowy targ’, dziś Nijmegen). Na południe od nich mieszkali Nerwiowie (*Nervii* ‘lud Neriosa’, czyli jednego z bogów celtyckich – jego imię znaczyło ‘mocny’). Byli oni podobno najodważniejszymi ze wszystkich Belgów. Ich kraj obejmował równinę Belgii aż po rzekę Sambrę i dzisiejszy francuski departament Nord, a ich plemiennym centrum było Bagacum (dziś Bavay). Północny odłam Nerwiów, sąsiadujący z Menapiami, zwani Ambiwaritami (*Ambivariti*) – wywodzi się od nich nazwa dzisiejszej Antwerpii.

Z kolei Ambianowie (*Ambiani* ‘ci z obu stron rzeki’) zamieszkiwali dzisiejszy francuski departament Sommy; od tej rzeki wzięła nazwę ich stolica, Samarobriva (‘most na Samarze’, dziś Bray-sur-Somme). Po sąsiedztwie mieszkali Wiromandowie (*Viromandui* ‘kierujący ludźmi’ albo ‘depczący ludzi’, ‘tratujący ludzi’) i Atrebatowie (*Atrebates* ‘mieszkańcy’); stolicą Wiromandów to późniejszy Vermand, którego nazwa wywodzi się od nazwy plemienia; ośrodkiem zaś Atrebatów było Nemetacus (‘święte miejsce’, dziś Arras). Atrebatowie mieli swych klientów – lud Morynów (*Morini* ‘morscy’), których głównym ośrodkiem była Tarvanna (dziś Théroouanne), a głównym portem – Bononia (dziś Boulogne-sur-Mer), przez którą Belgowie utrzymywali kontakt z Brytanią.

Na zachodzie, dzisiejszy francuski departament Oisne, mieszkali Bellowakowie (*Bellovaci*

‘wojenni pogromcy’) – ich stolica to obecne Beauvais, a nazwa plemienia sugeruje, że byli oni bardzo skutecznymi wojownikami. Stanowili najliczniejsze plemię wśród wszystkich Belgów. Przymuszczenie kilka stuleci wcześniej odłamy Bellowaków i Suessjonów przenikały na ziemie obecnej zachodniej Francji. Główne grupy obu tych belgijskich plemion zostały odepchnięte na wschód przez odradzające się plemię Karnutów i inne ludy środkowej Galii, ale mapa rozmieszczenia grup etnicznych nad brzegami Sekwany wskazywała na istniejące nadal napięcia w tym regionie. Suessjonowie bardzo wzmocnili tam swoje pozycje w kierunku południowo-wschodnim, a na pierwszej linii znajdowali się ich klienci, Meldowie (*Meldi* – ‘mili’, ‘łagodni’); mieszkali oni w miejscu, które – od ich nazwy plemiennej – zostało później nazwane Meaux.

Inna grupa Belgów, Katalaunowie – a poprawniej Katuwellaunowie (*Catuvellauni* ‘najlepsi w walce’) – zamieszkiwała wewnątrz kraju Senonów i musiała zadowalać się pozycją ich klientów. Stolicę Katuwellaunów stanowiło Durocatalaunum (dziś Chalonge). Wydaje się, że we wcześniejszym okresie byli oni plemieniem potężniejszym i mieszkali bardziej na północ. Nazwę „Kassowie” nosiły różne grupy etniczne zaliczane zazwyczaj do Galów, a nie do Belgów, co może jednak wprowadzać w błąd. Bajokassowie (*Baiocasses* ‘zręcznie uderzający’) zamieszkiwali wzdłuż wybrzeża atlantyckiego; ich miastem, które wzięło od nich swą nazwę, było Bayeux; do pokrewnych im Widukassów (*Viducasses* ‘zręczni leśni ludzie’) należało miasto Aragenuae (dziś Vieux). Kolejny lud z tej grupy, Weliokassowie, czyli Kaletowie (*Caleti* ‘odważni’) osiadł na wschodnim brzegu Sekwany; ich głównym ośrodkiem był Rotomagus (dziś Rouen), a portem – Caracotinum (dziś Harfleur). Człon „Kassowie” słychać też w nazwach plemiennych Trykassów (*Tricasses*) z Troyes i Wadykassów (*Vadicasses*) z okolic Nancy. Jak już wspomniano, możliwe, że Katuwellaunowie mieszkali dawniej na północny zachód od Sekwany, ale zostali rozbici na różne grupy przez odradzające się plemiona środkowej Galii.

Na północnym wschodzie regionu belgijskiego zamieszkiwało potężne plemię Trewerów (*Treveri* ‘przewoźnicy’). Zajmowali oni dolinę Mozeli aż do Renu, a ich stolica dała początek dzisiejszemu Trewirowi. Dane archeologiczne wskazują, że Trewerowie nie byli plemieniem pochodzenia belgijskiego, ale raczej wywodzili się od Celtów nadmozelskich, którzy zajmowali cały tamten region w okresie lateńskim. Innymi plemionami, które, jak się wydaje, pochodziły od owych starszych Celtów nadmozelskich, byli Eburonowie (*Eburones* ‘ludzie cisu’) – nieliczny ale odważny lud w lasach Ardenów – a także inne małe ale nie nieistotne plemiona zamieszkujące okolice rzeki Sambry, takie jak Ceutronowie, Lewakowie, Kondrusowie, Ceresowie, Pemanowie i Segnowie. Jeszcze dalej na południe znajdowali się Leukowie (*Leuci* ‘lśniący’), których ziemie rozciągały się do źródeł rzeki Mozy i do granic kraju plemienia Lingonów. Leukowie, których ośrodkiem było Tullum (dziś Toul), także mogli być plemieniem pochodzenia przedbelgijskiego, które dostało się pod dominację Belgów.

Cezar zlecił Senonom i innym plemionom galijskim graniczącym z Belgami, aby dostarczali mu informacji na ich temat i w efekcie dysponował dokładną wiedzą dotyczącą belgijskiej konfederacji, rozmieszczenia poszczególnych terytoriów plemiennych oraz stanu stosunków z sąsiadami. Nie tracił czasu; zaciągnął w Italii kolejne dwa legiony i wiosną 57 r. p.n.e. pospieszył z powrotem do Galii. Miał teraz osiem legionów, co – doliczywszy oddziały posiłkowe (*auxilia*) – mogło oznaczać, że

liczebność jego wojsk znacznie przekraczała 40 000 ludzi. Remowie natychmiast wysłali do niego dwóch spośród swych przywódców, Ikcjosa i Andekombogiosa, proponując mu sojusz i zakładników. Ale pozostali Belgowie byli niewzruszeni. Według informacji dostarczonych przez Remów, gromadzili wielką liczbę wojowników, przygotowując się do nadciągającej wojny. W *Wojnie galijskiej* Cezar być może nieco przesadził, podając liczby wojowników belgijskich: ogółem miało ich być prawie 300 000, w tym ponad 60 000 Bellowaków oraz po 50 000 Suessjonów i Nerwiów.

Zdając sobie sprawę z potencjalnych możliwości bitewnych tak wielkiej chmary wojowników – o ile tylko Belgowie potrafiliby ich zgromadzić i odpowiednio przygotować – Cezar zdecydował się przeprowadzić wyprzedzające uderzenie na najsilniejsze plemię, czyli na Bellowaków. Wiedział już, że chcieli oni albo stanąć do walki samodzielnie, albo pełnić rolę przywódczą. Teraz wysłał Dywicjaka i jego oddziały Eduów, by najechały ziemie Bellowaków. Belgowie jednak zdążyli już skoncentrować większość wojsk i przystąpili do oblężenia Bibraks (dziś Bièvre) – miasta Remów. Działali w sposób, który został opisany przez Cezara jako typowo galijska metoda prowadzenia oblężenia: „skoro tylko całość obwarowań otoczą tłumem piechoty, zaczynają obrzucać mury z wszystkich stron kamieniami”⁴, następnie unosili tarcze, zwierali je nad głowami, podchodzili do samych murów i podkopywali się pod nie.

Tak też Bibraks zostało obsypane gradem kamieni i włóczni, a dowódca miasta, Ikcjos, nie utrzymałby się długo, gdyby Cezar nie pchnął ku miastu części swych sił z odsieczą. Oblegający ruszyli tłumnie w kierunku obozu Rzymian. Cezar, wiedząc, że Belgowie cieszą się opinią bardzo odważnych, zachował ostrożność i nakazał wykopać rowy ze wszystkich stron obozu oraz umocnienie go szanćcami i machinami miotającymi. Wysłał najpierw jazdę, by wybałała przeciwnika, po czym rozwinął szeregi swej armii do bitwy. Po krótkich potyczkach zdecydował się na zastosowanie jednej ze swoich ulubionych taktyk – manewru pozorującego: cofnięcie się piechoty Rzymian do obozu spowodowało, że Belgowie rzucili się za nią triumfalnie i gdy brnęli przez rzekę Aisne, Cezar przeprowadził kontruderzenie. Po żaźartej walce Belgowie wycofali się. Ponieważ tymczasem Eduowie pustoszyli kraj Bellowaków, więc ci ostatni chcieli wrócić na swe ziemie. W oczekiwaniu na dalsze kroki Rzymian, Belgowie rozdzielili swe wojska. Następnego ranka Cezar skierował legiony przeciw rozproszonym przeciwnikom i przez cały dzień ścigający ich Rzymianie siali spustoszenie wśród belgijskich wojowników.

Teraz Cezar postanowił ujarzmić po kolei wszystkie plemiona Belgów i dokonał tego, zdobywając ich grody. Metoda, jaką zwykle stosował, wyglądała następująco: Rzymianie usypywali przy twierdzy własne umocnienia z ziemi oraz budowali wieże i maszyny miotające, służące do szturm. Suessjonowie poddali wkrótce swą główną twierdzę; wśród zakładników, których Cezar wziął od nich, znajdowali się synowie króla Galby. Następnie oblegał twierdzę Bellowaków i po wstawiennictwie Dywicjaka na ich rzecz, przyjął kapitulację. Poddali mu się także Ambianowie, natomiast ich sąsiedzi – Nerwiowie – poprzysięgli nie podporządkowywać się Rzymianom. Nerwiowie, wśród których tradycje wojskowe były bardzo silne, przekonali Atrebatów i Wiromanduów, by wspólnie stawić opór. Nie mieli jazdy, ale byli specjalistami w przygotowywaniu różnorodnych przeszkód – z młodych drzew, płotów i cierni – przeciw konnicy

wroga. Opisując przygotowania Nerwiów, Cezar wspomina o czynionych przez nich środkach ostrożności, do których niewątpliwie często uciekały się atakowane przezeń celtyckie plemiona: „kobiety oraz tych, których ze względu na wiek uznali za niezdatnych do walki, zebrali w takiej okolicy, gdzie z powodu bagien wojsko nasze nie miałoby dostępu”⁵.

Niektórzy spośród tych Belgów, jacy skapitulowali przed Cezarem, potajemnie przekazywali Nerwiom informacje o rozmieszczeniu Rzymian, a szczególnie o fakcie, że każdy legion maszerował osobno i w znacznej odległości od innych. Cezar dowiedział się o tych doniesieniach i przebiegle nakazał legionom, aby maszerowały bliżej siebie. Kiedy obozowano niedaleko Sambry, rzeki szerokiej i o stromych brzegach, Rzymianie zostali nagle zaatakowani przez Nerwiów, szarżujących na nich pieszo w bród przez rzekę z nieprawdopodobną prędkością. Legiony, mimo zaskoczenia i ucieczki sprzymierzeńczej jazdy numidyjskiej, utrzymały pole, odpierając falowe ataki Nerwiów dowodzonych przez ich naczelnego wodza, Boduognatusa. Zastępca Cezara, Labienus, który przebywał w ariergardzie wraz z dwoma legionami towarzyszącymi taborom, dołączył do bitwy i Rzymianie odzyskali siły.

Szala zwycięstwa przechyliła się na ich stronę, ale Nerwiowie i ich sojusznicy wzgardzili ucieczką. Nawet będąc już w beznadziejnym położeniu „tak wielkim odznaczyli się męstwem, że – jak mówi Cezar – gdy padli pierwsi spośród nich, kolejni wstępowali na ciała poległych i z nich dalej walczyli, a gdy i ci padli, i potworzyły się zwały trupów, to pozostali przy życiu miotali z nich, jakby z pagórków, pociski na naszych i z powrotem odrzucali przechwytywane w locie włócznie”⁶. Walcząc do końca, prawie wszyscy wojownicy Nerwiów padli w bitwie. Cezar twierdził, że spośród ich wojsk liczących w sumie 60 000 ludzi, zostało się zaledwie 500 i że przeżyło tylko 3 członków zgromadzenia plemiennego liczącego 600 starszych.

Podobna katastrofa czekała Aduatuków (*Aduatuci*) – mieszkające w tym regionie plemię mieszanego pochodzenia, które wywodziło się w większości z resztek germańsko-celtyckiej armii, jaka niegdyś toczyła z Rzymianami zaciekle boje na dalekim południu Galii w 105 r. p.n.e. Zaledwie jedno czy dwa pokolenia wcześniej osiedlili się oni nad rzeką Sambrą, strzegąc szlaków wiodących do Germanii. Ulokowali się mocno w miejscu zwanym Aduatuka, od którego wzięli swą nazwę etniczną, a które później przyjęło germańską nazwę Tungros (dziś Tongres). Pamięć historyczna nakazywała Aduatukom traktować podejrzliwie zamiary Rzymian, toteż słysząc o groźnym zbliżaniu się legionów Cezara, zaczęli przygotowywać się na spodziewany najazd. Zorganizowali silną armię, która miała wspomóc Nerwiów, ale gdy doszły wieści o klęsce tego plemienia i o nadciąganiu całej armii rzymskiej, zdecydowali się zająć pozycje w swojej najpotężniejszej fortecy. Była nią prawdopodobnie skalista twierdza Namur.

Rzymianie oblegali ją, a Aduatukowie – zdając sobie sprawę, że ich sytuacja jest rozpaczliwa – wahali się między kapitulacją a walką. Negocjacje zostały zerwane, Rzymianie zaatakowali i mimo dzielnej obrony, zdobyli fortecę. Cezar twierdził, że Aduatukowie próbowali go oszukać, nie zdając mu wszystkiej broni, a następnie próbując przeprowadzić zdradziecki atak i dlatego potraktował ich bez litości. Cała przebywająca w twierdzy ludność Aduatuków – 53 000 osób – została sprzedana w niewolę.

-
- [1](#) I triumwirat, nieformalne porozumienie zawarte w 60 r. p.n.e. przez wymienionych polityków, „w myśl którego nic nie miało się dziać odtąd w państwie, co mogłoby się nie podobać jednemu z trzech” (Swetoniusz, *Żywoty cesarów*, przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska).
 - [2](#) *Commentarii de bello Gallico* – istnieją różne przekłady pol., w tej książce wszystkie cytaty wg: Gajusz Juliusz Cezar, *Wojna galijska*, przeł. Eugeniusz Konik, Wrocław 1978.
 - [3](#) Nie należy go mylić z królem Eduów o tym samym imieniu.
 - [4](#) Cezar, dz. cyt., II, 6.
 - [5](#) Tamże, II, 16.
 - [6](#) Tamże, II, 27.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie
DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków,
zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

<http://www.wydawnictwodialog.pl>

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- Języki orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
- Vicus. Studia Agraria
- Orientalia Polona
- Literatura okresu transformacji
- Literatura frankofońska
- Być kobietą
- Temat dnia
- Życie codzienne w miastach Orientu

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową